

NASZE

ŻYCIE

Cena 20 sant

Lenistwo jest najmniej nam znane ze wszystkich namiętności naszych. Żadna inna nie jest tak zła i zgubna, choć szkody, które ona sprawia, są bardzo ukryte. — To owa ryba drobna, której starożytni przypisywali zdolność zatrzymywania największych statków w biegu; to cisza morska niebezpieczniejsza od raf i burz. Spokój lenistwa jest tajemniczą rozkoszą duszy, hamującą nasze najgorętsze zabiegi i najmocniejsze zamysły

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok I

Ryga, 8 września 1935 r

№ 38

Nowy rok szkolny

W wieku, kiedy szkoła zabiera dziecko z domu rodzinnego na długi szereg lat, dla kształtowania się światopoglądu dziecka bodajże najważniejszych — powinna ona, oprócz wiedzy, zająć się wraz z domem rodzinnym — wychowaniem dziecka.

Wpływ wychowawczy szkoły, przy najszybszym rozwiązaniu tej kwestji, powinien całkowicie pokrywać się z tendencjami rodziny, pragnącej jaknajlepiej wychować swego syna, czy córkę.

Warunki zewnętrzne wychowania szkoły, o ile wychowanie to ma być skuteczne, nie powinny odbiegać od wychowawczych warunków domu: atmosfera i staranna, mądra opieka — oto te cechy zewnętrzne, wiążące dom ze szkołą w ich wspólnej pracy wychowywania nowych ludzi.

Przy najmniejszych różnicach, zachodzących między domem a szkołą w zakresie tych właśnie cech — wychowanie, a co za tem idzie, i nauczanie osiągnie swój szczytowy punkt rozwoju, i przeciwnie — większe rozbieżności pomiędzy domem a szkołą stwarzają atmosferę nie do zniesienia, w której wogóle nie może być mowy o jakimkolwiek bądź wychowywaniu.

Zarówno więc rodzice, jak i szkoła — pierwsi przy zapisywaniu, druga przy przyjmowaniu — powinni się dobrze zastanowić do jakiej szkoły dziecko odesłać.

Winnym tutaj zaważyć czynniki, z których najważniejsze streszczają się do następujących zapytań: 1) Czy szkoła, do której pójdą dzieci, odpowiada tej atmosferze w domu, w której dotąd były one chowane? Jakie są zdolności dziecka? Czy ma się ono kształcić w dalszym ciągu, czy tylko poprzestać na ukończeniu kilku klas? Do czego się sposobić je będzie po ukończeniu szkoły?

Jakie są możliwości materialne rodziców?

Ostatnio obserwujemy w naszej polityce szkolnej zwrot w kierunku większego przystosowania naszych zakładów nauczania do życia. Zwraca się uwagę na konieczność uwzględnienia w programach nauczania robót praktycznych, gospodarstwa, handlu i t. d. spraw, zaznajamiających ucznia bezpośrednio z kwestjami życia bieżącego.

Dla Polaków w Łotwie — istnieją szkoły polskie, zarówno powszechne, jak i gimnazja.

Należy się starać, rzecz oczywista, ażeby dziecko polskie kształciło się w polskich szkołach.

Żyjemy w takich warunkach i w takim państwie, że możemy nie bać się przyznawania do swojej przynależności narodowej tembardziej wtedy, kiedy dzieci nasze w duchu szczerze państwowym i narodowym pragniemy wychować.

To też zanim odeszlemy dziecko do szkoły, rozważmy tę sprawę dobrze, ażeby później własne sumienie i sumienie źle pokierowanego dziecka nie byłyby nam wypominało, czy wytykało popełnione, często nieświadomie, ale jakże boleśnie mszczące się, błędy.



Hanka Ordonówna

Minister A. Berziński u pracowników tramwajowych

TYDZIEŃ

We środę wiceminister spr. wewn. A. Berziński odwiedził ryzykne zakłady tramwajowe, ażeby bezpośrednio zetknąć się i zaznajomić z pracą tramwajarzy. Przy wejściu Ministra spotkali Prezydent Rygi Garselis, wiceprezydenci m. Rygi Kacens i Laimiņš, kierownik organizacyj zawodowców insp. Feldmanis i inni. Po zapoznaniu się z pracą i lokalem, wiceminister Berziński wygłosił do zebranych pracowników tramwajowych przemówienie, w którym mocno podkreślił ten moment, że Rząd, który prowadzi nową państwową od 15 maja r. ub. nie wydał żadnego prawa ani rozporządzenia, które ograniczałoby prawa robotników. Przypomniał również minister słowa Premiera d-ra K. Ulmanisa, że podstawą wszystkiego nie są fabryki, ani maszyny, lecz człowiek. Robotnik wraz z rolnikiem są tym czynnikiem, który pozwala kulturze naszej ziemi, jak również życiu gospodarczemu rozwijać się i wzrastać.

Przemówienie swe zakończył wiceminister słowami:

Przedstawiciele dyrekcji kolei w Warszawie

4 września wyjechali do Warszawy dyrektor wydziału finansowego dyrekcji kolei H. Mazkalmiņš oraz kierownik wydziału handlowego J. Berziński. Przedstawiciele dyrekcji kolei przeprowadzą pertraktacje z kolejami polskimi o ustalenie taryfy bezpośredniej komunikacji Polski z Łotwą.

Aizsargi wezmą udział w bałtyckich zawodach strzeleckich w Warszawie

9 września w Warszawie rozpoczynają się bałtyckie zawody strzeleckie, w których weźmie udział drużyna aizsargów lotewskich.

W przeddzień wyjazdu, dla określenia najlepszych strzelców, odbędą się w Rydze zawody eliminacyjne.

Ze szkolnictwa

Miejska Polska Szkoła Wieczorowa w Rydze

przyjmuje uczni do IV, V i VI klasy szkoły podstawowej na podstawie świadectwa lub egzaminów oraz do I i II klasy szkoły handlowej.

Ukończenie szkoły podstawowej daje prawo na wstąpienie do gimnazjum. W skład programu szkoły handlowej wchodzi praktyczne nauki: buchalterja, pisanie na maszynie, stenografia, towaroznawstwo, rachunki handlowe i t. p.

Początek zajęć 9 września o godzinie 6 wieczór.

Polskie Państwowe Gimnazjum w Rydze

rozpoczyna swą działalność w poniedziałek, 9 b. m., nabożeństwem w kościele M. B. E.

Sprawa przejścia lokalu, całkowitego inwentarza, biblioteki oraz pomocy naukowych od miasta została zakończona. Egzaminy rozpoczęły się 6 września, rok szkolny, jak już donosiliśmy — 9 września b. r.

Byli uczniowie miejskiego gimnazjum polskiego automatycznie przechodzą do Państwowego Polskiego Gimnazjum.

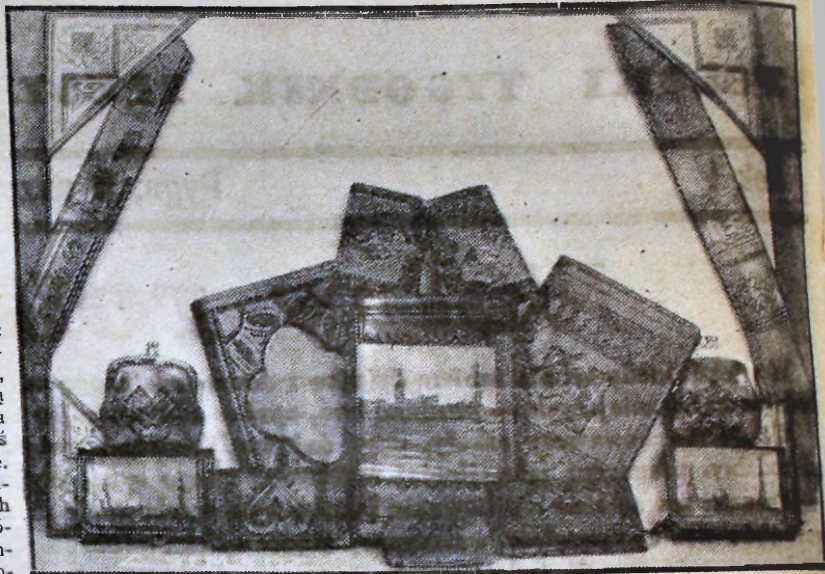
Po nowem, bardziej odpowiedniemi rozlokowaniu klas, prowadzone są przygotowania nad formowa-

„Wy, robotnicy, którzy jesteście tu, jak również tysiące w innych miejscach pracy — kochajcie swój kraj i naród i uczcie czynić to tych, którzy tego jeszcze nie umieją.”

Sezon turystyczny

Sezon turystyczny dobiega już końca. Mimo to przyjeżdżają jeszcze liczne wycieczki z zagranicy. Ostatnio przybyła z Polski nad morze wycieczka polskiego biura podróży „Orbis”. Wycieczka zabawi 10 dni nad morzem, poczem przez Rygę powróci do Polski.

Turyści lubią przywozić do domu pamiątki z kraju który widzieli. Jednak, żeby turysta nabył taką pamiątkę musi być ona efektywną i nosić jakieś cechy charakterystyczne. Na zdjęciu widzimy cały komplet pięknych rzeczy ze skóry, w której ciśnione są ornamenty i widoki typowo lotewskie.



Święto lotnicze

Niedziela 8 września — jest dniem, w którym obchodzą swe święto lotnicy.

W związku z tem, że na lotnisko w Spilwe na święto lotnicze ściągają wielkie rzesze publiczności, w r. b. zostanie uruchomiony cały szereg autobusów oraz dwa specjalne pociągi do stacji Ilgciem.

Publiczność więc będzie mogła wygodnie dotrzeć na lotnisko, ażeby się przyjrzeć wspaniałym pokazom lotniczym, jakie będą miały miejsce w dniu święta lotniczego.

niem gabinetu fizycznego.

Kancelarja Gimnazjum otwarta jest codziennie od godz. 9 rano do 13 p. poł. P. o. dyrektora R. Ciesiulewicz przyjmuje tymczasowo codziennie od godz. 12 do 2 po poł.

Sprawa podręczników

Odpowiednia Komisja przy min. Oświaty, powołana dla oszacowania podręczników polskich, przejrzała podręczniki dotychczas używane w polskich szkołach powszechnych i gimnazjach w Łotwie.

Odpowiedni spis podręczników dla szkół powszechnych przygotowany przez Komisję, został przez Ministra Oświaty zatwierdzony do użytku. W najbliższym czasie spis ten będzie ogłoszony w „Waldibas Westnesis”.

Niedługo też zatwierdzony zostanie spis podręczników dla gimnazjów polskich.

Nowe czytanki polskie

Minister Oświaty zatwierdził, opracowane przez nauczycielstwo polskie oraz przejrzone przez odpowiednią Komisję przy Min. Oświaty, nowe czytanki polskie dla klasy pierwszej, drugiej i trzeciej szkół powszechnych.

Czytanki te ukażą się w druku w najbliższym czasie.

Z Aeroklubu

Aeroklub skupił w osobnym plutonie wszystkich swych członków, którzy posiadają własne samoloty sportowe. Dowódcą plutonu został mianowany słynny lotnik lotewski, który w swoim czasie dokonał lotu do Gambji — H. Cukurs.

Przedstawiciele aeroklubu lotewskiego wyjeżdżają do Warszawy, ażeby uczestniczyć w międzynarodowych zawodach balonów o puchar Gordon — Benneta, jakie się tam rozpoczną w dniu 15 września.

Z Uniwersytetu

Dziedkanowie niektórych wydziałów Uniwersytetu Lotewskiego wydali rozporządzenia, nakazujące studentom złożenie wszystkich egzaminów zaległych i wypełnienie minimum z wymaganych przedmiotów przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Wszelkie ulgi i odroczenia w tym roku będą udzielane tylko w wyjątkowo ważnych wypadkach.



Prezydent m. Rygi R. Garselis objął urządowanie.

Na zdjęciu: pracownicy magistratu witają nowego Prezydenta Rygi Roberta Garselisa, a żegnają ustępującego Prezydenta Miasta H. Celmiņša. Ostatni z prawej: b. Prezydent m. Rygi H. Celmiņš, obok R. Garselis.

W ŁOTWIE

Wywiad dziennikarza francuskiego z Sekretarzem Generalnym Min. Spraw. Zagr. W. Muntersem

Jedno z poważnych pism paryskich zamieszcza wywiad swego korespondenta z sekr. gen. Min. Spraw. Zagr. W. Muntersem w sprawie organizacji pokoju we Wschodniej Europie. Według słów W. Munteresa najważniejszym problemem we Wschodniej Europie jest problemat sowiecko - niemiecki. Konflikt pomiędzy Sowiecami a Niemcami koniecz-

nie musiałby rozegrać się na terytorjum państw Bałtyckich. Dlatego w organizacji pokoju na Wschodzie Europy konieczny jest udział Niemiec. Łotwa przyjęła w zasadzie projekt Litwinowa z 1934, lecz stosunek swój od niego uzależniła od stosunku do tego projektu Niemiec.

Pismo dodaje, że Łotwa, znajdując się między wielkimi mocarstwami, nie chce w żadnym wypadku znaleźć się po stronie jednego z nich.

Stanowisko Łotwy W. Muntersem wyraził w następujących słowach:

— Nigdy nie wypowiadaliśmy się za systemem, któryby był budowany na zasadzie wzajemnej pomocy. Zgodziliśmy się również na zaproponowany przez Niemcy w czasie konferencji w Stresie system kolektywnego bezpieczeństwa, który zaakceptowali Laval i Litwinow. Musielibyśmy na wschodzie Niemiec odtworzyć idealnie paktów o nieagresji, które istnieją w Zachodniej Europie, łącząc je w jeden regionalny system, przewidujący wstępną konsultację i ograniczający liczbę uczestników. Konsultację Uniwersalną w Genewie uważamy za ostatnią instancję na wypadek, jeżeli państwa zainteresowane nie mogłyby dojść do porozumienia, co do zajęcia wspólnego stanowiska w kwestjach spornych.

Na zakończenie pismo oświadcza, że Łotwa widzi w zwiększeniu ilości stron, uczestniczących w pakcie, najlepszy środek dla ugruntowania stanowiska państw Bałtyckich z wykluczeniem warunku wzajemnej pomocy, który to warunek jest w sprzeczności z neutralną polityką Łotwy. Łotwa nie chce być obiektem różnych kombinacji mocarstw, ani też chce stanowić terytorjum ich walki.

W. Munters wyjechał do Genewy

W poniedziałek wieczorem do Genewy wyjechał przewodniczący delegacji łotewskiej na sesję Ligi Narodów. — W drodze W. Munters zatrzymał się na kilka dni w Berlinie.

Nabożeństwo żałobne za duszę królowej Belgów



We wtorek 3 września w katedrze katolickiej zostało odprawione nabożeństwo żałobne za duszę tragicznie zmarłej królowej Belgów.

Na nabożeństwo przybył Prezydent Państwa A. Kwiesis, wicepremier M. Skujeniaks, ministrowie: skarbu L. Ekis, spraw wewn. W. Gulbis, oraz dowódca armji gen. Berkis.

Na zdjęciu Prezydent Państwa A. Kwiesis w towarzystwie sekretarza M. Sandersa przyjeżdża na nabożeństwo żałobne. Na lewo: prefekt T. Grinwald.

Już przyjmują zboże

Biuro zbożowe Min. Rolnictwa już w poniedziałek rozpoczęło przyjmowanie zboża. W pierwszym rzędzie przyjmowanie odbywa się w Kurzeme w okolicach Jelgawy i Liepaji, gdzie zboże jest już wymłuczone. W najbliższym czasie rozpocznie się przyjmowanie zboża i w innych częściach kraju.

154.680 latów — na walkę z bezrobociem

Min. Opieki Społecznej zwróciło się do Rady Ministrów z prośbą o pozwolenie wykorzystać 154.680 latów z sum funduszu walki z bezrobociem. Powyższa kwota zostanie wykorzystana w sposób następujący: Ls 100 tysięcy dla departamentu morskigo na rozwój żeglugi, Ls 23.075 na dopłaty

dla warsztatów portu wojennego przy naprawie statków, Ls 1205 — na wydanie książek dla ociemniałych, Ls 900 — na zorganizowanie kursów gosp. domowego w Daugawpilsie, Ls 5000 — uzdrowisku w Kemeru oraz Ls 2000 — zarządowi gosp. rolnego na budowę stawów rybnych i t. p.

Prócz tego, samorządom miejskim: — ryskiemu na roboty meljoracyjne L 5000, daugawpilskiemu — 3000, wentspilskiemu — 2000; rezekneńskiemu na budowę 6 kl. szkoły podstawowej — 2000 oraz na roboty publiczne przewidziano Ls 29.000.

Przy robotach publicznych będą zatrudnieni jedynie bezrobotni niezdolni do ciężkiej pracy i ojcowie, których rodziny liczą przynajmniej dwóch nieletnich dzieci.

Wielki sukces jeźdźców łotewskich

Ostatnie dni VIII międzynarodowych zawodów hipicznych

O ile w pierwszych trzech dniach zawodów szczęście uśmiechało się naprzemian Łotyszom i Polakom, to w ostatnich dniach zawodów szala jego wyraźnie przechyliła się na stronę jeźdźców łotewskich. Niemcy, pomimo wysokiej klasy koni i posiadania w swym gronie rutynowanego jeźdźca Temme, poza nagrodą Armji, w 4-ym dniu zawodów, w którym zdobyli 3 pierwsze miejsca, nie odnieśli większych zwycięstw.

Również w 4-ym dniu zawodów stanęli jeźdźcy do walki o nagrodę hipodromu. Do walki o nią nie zostały dopuszczone konie, które uprzednio zajęły I i II miejsca. Pierwsze miejsce zdobył wirsl. Broks z ekipy łotewskiej na koniu „Namejs”. Drugie i trzecie miejsce zajął por. Czerniawski na „Warszawiance” i „Walnym”, 4 i 5 miejsce wirsl. Ozol na „Etimologji” i „Nargus’ie”, 6 — por. Komorowski na „Zbóju”, 7 — wirsl. Broks na „Klaips’ie”, 8. kap. Biliński na „Florku - Siłacz”, 9 — Temme na „Sachsenwald” i 10 — por. Komorowski na koniu „Zapał”.

W piątym dniu zawodów została rozegrana nagroda Dowódcy Armji. Znowu zwycięstwo odnieśli jeźdźcy łotewscy. Walka jest dość zacięta. Na maszt zwycięzców podnosi się flaga niemiecka, która jednak niedługo na nim pozostaje, gdyż kpt. Biliński na „Florku - Siłacz” ma lepszy wynik, co powoduje podniesienie na maszt biało-czerwonej chorągwi. Przed końcem wyścigu wirsl. Ozols na „Maidze” osiąga najlepszy czas, zdobywając I miejsce, co powoduje podniesienie na maszt sztandaru łotewskiego. W rezultacie pierwsze miejsce przypada wirsl. Ozolowi, II — kpt. Bilińskiemu, III — Temme z ekipy niemieckiej.

Szósty dzień zawodów, w którym była rozegrana

największa nagroda zawodów — „Puchar Łotwy”, skupił, na hipodromie około 9000 widzów. W dniu tym ekipy prezentują się publiczności ponownie. Znowu grzmiały hymny trzech, biorących udział w zawodach państw. Publiczność nadzwyczaj nerwowo, z ogromnym zainteresowaniem przygląda się zawodom. Walczą ze sobą 3 ekipy, liczące po 4 jeźdźców. Nagroda jest przewidziana dla ekipy. Punkty trzech najlepszych jeźdźców liczą się razem dla ekipy. Jeźdźcy muszą dwa razy zdobyć te same przeszkody na tych zamykach koniach. Po pierwszym przebiegu koni przez przeszkody ekipa polska wysuwa się na pierwsze miejsce, pomimo że nie wiedzie się jej na jednej z przeszkód.

Niemcy, wobec zdekompilowania ekipy, spowodowanego upadkiem jeźdźców i skałeczeniem konia, tracą wszelkie szanse.

W drugim przebiegu jedna z przeszkód staje się dla Polaków fatalną, pada na niej 2 jeźdźców, trzeci nadzwyczajnym wysiłkiem utrzymuje się w siodle. Przeszkodę tą mijają sprawnie jeźdźcy łotewscy, z których tylko jeden zostaje wysadzony z siodła. Zwycięstwo jest zdecydowane. „Puchar Łotwy” zdobywa ekipa łotewska z 47 punktami karnymi, drugą ekipa polska z 57,25 punktami karnymi.

W dniu zamknięcia zawodów, w walce o nagrodę „Zwycięzców” pierwsze miejsce zajął Temme z ekipy niemieckiej na sławnym koniu „Egły”, 2 — wirsl. Broks — „Namejs” i 3 — por. Komorowski na „Zbóju” i 4 — kpt. Biliński na „Rabusiu”. W ostatniej konkurencji zwyciężył znowu Niemiec — Zastrow, 2 — Purińsz, 3 — por. Mossakowski, 4 — wirsl. Ozols, 5 — por. Komorowski, 6 — Ozola. W konkurencji tej startowały konie, które nie zajęły pierwszych miejsc.



Dowódca armji gen. K. Berkis wina zwycięstwa kierownikowi ekipy łotewskiej kpt. Karklinowi.

Pokój czy wojna?**Ojciec św. o pokoju Chrystusowym**

Castel Gandolfo. Ojciec św. przyjął na specjalnej audjencji uczestniczki międzynarodowego kongresu katolickich sióstr miłosierdzia, do których wygłosił dłuższe przemówienie, poświęcone zadaniom i obowiązkom sióstr miłosierdzia. Papież wystąpił m. in. przeciwko prądom pogańskim i materialistycznym, poczem zwrócił się do uczestniczek kongresu, aby modliły się za pokój Chrystusowy oraz za utrwalenie tego pokoju na świecie.

Mówiąc dalej o wojnie, Ojciec św. oświadczył, że wojnę tę widzieliśmy gdy przejeżdżaliśmy przez kraje Europy w pełni wojny. Mogliśmy sobie zdać sprawę ze zniszczeń, jakie ona wywołuje, przejeżdżając przez środek Europy, aby udać się tam, gdzie wzywało nas posłuszeństwo wobec Opatrzności, a mianowicie do Polski. Przybyliśmy do Polski nazajutrz po ewakuacji Rosjan, w chwili, gdy ślady zniszczeń i pożogi niemalże dymyły. Taką była rzeczywistość wojny.

Widzimy już, jak zagranicą mówi się o wojnie zdobywczej, o wojnie napastniczej. Oto przypuszczenie, na którym nie chcemy nawet zatrzymać naszej myśli. Wojna, która miałaby na celu tylko podbój, byłaby wojną nieludzką. Przekracza ona naszą wyobraźnię, byłaby ona czemś niewypowiedzianie smutnym i okropnym. Nie możemy myśleć

— mówił Ojciec św. — o wojnie niesłusznej i nie chcemy wierzyć w jej możliwość. Z drugiej strony we Włoszech mówi się, ciągnął dalej Ojciec św., że byłaby to wojna słuszną, ponieważ wojna obronna, mająca na celu zabezpieczenie granic przeciwko ustawicznemu i ciągłym niebezpieczeństwom oraz wojna potrzebna dla ekspansji ludności, powiększającej się z dnia na dzień, a przedsięwzięta dla zagwarantowania materialnego bezpieczeństwa państwa — byłaby temi względami uzasadniona. Jeżeli może istnieć potrzeba ekspansji i jeżeli istnieje również konieczność zabezpieczenia granic, w takim razie musimy życzyć sobie, aby rozwiązano wszystkie te trudności innymi sposobami, niż przez wojnę. Oczywiście nie jest to rzecz łatwa, ale nie sądzimy, aby była to sprawa niemożliwa. Jedną rzecz zdaje się nam nie ulegać wątpliwości, to mianowicie, że jeżeli należy liczyć się z potrzebą ekspansji, to jednocześnie prawo do obrony posiada pewne określone granice, których winno się przestrzegać, aby obrona ta nie została obciążona winą.

W każdym razie prosimy Boga, aby wspomagał działać ność ludzi przenikliwych i rozumiejących wymogi prawdziwej pomyślności narodu i sprawiedliwości społecznej, którzy czynią wszelkie możliwe wysiłki, aby oddalić wojnę i zapewnić pokój. Prosimy Boga, aby zechciał pracować i zamysły tych ludzi pobłogosławić i wzywamy was abyście modlili się o to wraz z Ojcem św.

Europa pod bronią**Defilada 100.000 Włochów**

Rzym. Po zakończeniu wielkich manewrów włoskich nad Górną Adygą, Mussolini przyjmie defiladę, w której weźmie udział 100.000 żołnierzy. Będzie to największa rewja w dziejach Włoch.

Mussolini wygłosi przemówienie, które będzie transmitowane przez radio i słyszane przez wszystkie oddziały wojskowe na całym terytorjum włoskim.

Wielkie manewry niemieckie

Berlin. Przed rozpoczynającymi się tygodniowymi manewrami jesiennymi berlińskiego korpusu armji niemieckiej na terenie t. zw. puszczy Lünenburskiej, przemawiał przez radio w Monasterze szef sztabu tego korpusu płk. Mummenthey, wyjaśniając różnicę między temi, po raz pierwszy na tak dużą skalę zakrojonemi, ćwiczeniami wojskowemi a dawnymi manewrami Reichswehry.

Z wywodów mówcy wynika, iż w manewrach, które prowadzić będzie gen. von Kluge, weźmie udział kilka najbardziej nowoczesnie wyekwipowanych dywizji w składzie formacji lekkiej i ciężkiej artylerji, samochodów pancernych, czołgów, artylerji przeciwlotniczej, formacji lotniczych oraz zmotoryzowane i konne oddziały wywiadowcze.

Płk. Mummenthey oświadczył, iż ćwiczenia te będą miały charakter akcji wojennej.

...i francuskie

Paryż. W czasie od 2 do 8 września odbędą się w rejonie Rethel — Mourmelon — Reims wielkie manewry wojskowe z udziałem znacznej liczby pułków zmotoryzowanych. Manewry te odbędą się w obecności ministra obrony narodowej Fabry i szefa sztabu generalnego gen. Gamelin.

W kilka dni później mają się odbyć inne manewry w Sabaudji. Weźmie w nich udział brygada piechoty, 3 bataliony czołgów i oddziały zmotoryzowanej artylerji. W oddziałach tych znajdować się będą odbywający ćwiczenia rezerwiści.

Konflikt włosko-angielski przybiera ostre formy**Anglja pośpiesznie wzmacnia obronę Malty**

Londyn. „Daily Telegraph” donosi: Okręt „Bellerophon” w Portsmouth ładuje pośpiesznie działa i sprzęt dla wzmocnienia obrony przeciwlotniczej na Malcie. Broń i sprzęt ładuje piechota morska i artylerzyści. Urlopy wojskowych na lotniskach Gosport i Lee zostały odwołane.

Łodzie podwodne demonstrują przeciwko Anglii?!

Paryż. Specjalny korespondent „Matin’a”, który był obecny na manewrach włoskich donosi:



Przedstawiciele wojskowi Japonji i ZSRR na manewrach armji amerykańskiej

60 łodzi podwodnych włoskich otrzymało rozkaz przygotowania się do manewrów morskich, na które mają wyruszyć z portu Augusta (Sycylja, prowincja Syrakuzy). Manewry odbędą się więc w pobliżu Malty.

Nastąpiła również poważna koncentracja sił lotniczych przy brzegach Sycylii. Dziennik tłumaczy te zarządzenia, jako odpowiedź Rzymu na wysłanie okrętów wojennych brytyjskich na morze Czerwone.

Paryż. Havas donosi z Rzymu, że krążą pogłoski, iż w odpowiedzi na wysłanie floty brytyjskiej na morze Czerwone, część łodzi podwodnych włoskich otrzymała rozkazy wypłynięcia na morze. Urzędowo nie zaprzeczono tym pogłoskom.

Pachnie naftą i... krowią

Londyn. Korespondent „News Chronicle” donosi z Addis Abeby, że cesarz Abisynji w wielkiej tajemnicy zawarł umowę z konsorcjum angielsko-amerykańskim, udzielając mu koncesji na eksploatację nafty w Harrarze.

Koncesja udzielona przez Negusa ogarnia niemal połowę państwa, a mianowicie terytorja, na których odbywa się eksploatacja bogactw kopalnianych Abisynji przez konsorcjum, ciągną się od granicy Erytrei na północy do rzeki Hawasz. Koncesja opiewa na 75 lat.

Jak donosi „Daily Telegraph” równocześnie zaczęły się donosić rokowania o koncesję na eksploatację sił wodnych jeziora Tana. Kair i Londyn miałyby dostarczyć kapitałów w sumie około 10 milionów funtów szterlingów. Zbudowane mają być urządzenia nawadniające dla zaprowadzenia kultury rolnej na tysiącach hektarów gruntu, obecnie jałowego.

Waszyngton. Wielka transakcja koncesyjna kapitału angielsko-amerykańskiego w Abisynji jest niespodzianką dla kół rządowych. Kola rządowe uważają, że obecność przedsiębiorstw amerykańskich w strefie, która może być ogarnięta przez wojnę, nie może być dobrze widziana przez rząd. Sądzą tu, że rząd oświadczy, iż przedsiębiorstwa, które lokują kapitał w kraju zagrożonym, czynią to na własne ryzyko.



Jeszcze niedawno goszczono ich w stolicy Szwecji Król belgijski Leopold z tragicznie zmarłą królową Astrid oraz królem szwedzkim Gustawem V (pierwszy z prawej) podczas niedawnego ostatniego pobytu w Sztokholmie

M ŚWIECIE

Liga Narodów szuka kompromisu

Genewa — 4 września 1935 r. Odbyło się tutaj otwarcie obrad Ligi Narodów, poprzedzone krótkimi naradami poufnymi.

Kolejny przewodniczący, delegat Argentyny, Priss Gwinass, poinformował zebranych o otrzymanym raporcie Komisji rozjemczej w sporze włosko-abisyńskim, dotyczącym zatargu w Ualu-Uala. Podając opinię komisji w tej sprawie do wiadomości członków Ligi, przewodniczący zaproponował ażeby, przed przystąpieniem do rozstrzygnięcia sporu, grożącego światu nowym wstrząsem, wysłuchać opinii państw w tej kwestji zainteresowanych.

Pierwszy, w imieniu Anglii, przemówił min. Iden. Następny — minister Laval, delegat Włoch — baron Aloisi, przedstawiciel Abisynji — prof. Gaston Zeze oraz delegat Hiszpanji — Oliwan.

Zasadniczym motywem pierwszych dwóch przemówień były, oczywiście, mocno zaznaczone dążności pokojowe.

— My wszyscy pragniemy spełniać obowiązki, wypływające z przynależności do Ligi Narodów, wszyscyśmy pragniemy — pokoju, — podkreślił najwyraźniej minister Laval.

Mowy przedstawicieli Włoch i Abisynji były, jak i należało się spodziewać, nacechowane momentami pełnymi agresji, niezadowolenia i rozgoryczenia, choć — należy zauważyć — utrzymane w tonie całkowicie poprawnym.

Po wypowiedzeniu się wyżej wymienionych mężów stanu — posiedzenie zostało zamknięte bez podania terminu nowego zebrania.

Jak informuje prasa, następne posiedzenie Ligi odbędzie się dopiero wtedy, jak uda się znaleźć kompromisową formułkę załagodzenia, czy rozwiązania konfliktu.

Królowa Belgów — ofiarą katastrofy samochodowej

Lucerna. Na drodze, wiodącej do Lucerny, wydarzyła się katastrofa samochodowa, w której utraciła życie Królowa belgijska.

Samochód, którym jechała Królowa, był prowadzony przez króla. Szofer znajdował się na tylnym siedzeniu. Samochód, prawdopodobnie wskutek śliskiej drogi, zarzucił i wpadł na przydrożne drzewo. Siłą strasznego uderzenia wszyscy jadący zostali wyrzuceni z samochodu, przyczem królowa uderzyła głową o drzewo, doznając złamania podstawy szaszki. Zgon nastąpił natychmiast, przyczem ciało królowej stoczyło się po stromym nasypie do jeziora. Król odniósł również poważne obrażenia głowy, które jednak nie zagrażają jego życiu. Szofer wyszedł z katastrofy najlepiej, odnosząc jedynie rany cięte głowy, spowodowane odłamkami szkła.

Tragicznie zmarła królowa osierociła troje dzieci: 8-letnią córeczkę, 5-cioletniego i półtorarocznego syna. Królowa oczekiwała przyjscia na świat czwartego dziecka.

Pierwsze wiadomości o katastrofie, nadchodzące przez radio, wstrząsnęły nie tylko narodem belgijskim, ale też całym światem.

Chorągwie żałobne, opuszczone na półmasztu, widać na wszystkich oficjalnych instytucjach.

W Szwecji ogłoszono 4-tygodniową żałobę.

Z Łotwy Premier dr. K. Ulmanis wysłał depeşe kondolencyjną.

Z Polski na pogrzeb królowej wyjechał wojewoda krakowski Władysław Raczkiewicz, jako nadzwyczajny ambasador R. P.

Tragiczne losy prześladowają królewską rodzinę belgijską, a wraz z nią, cały naród belgijski. Za ledwo niedawno zdjęto żałobę po wstrząsającej śmierci króla Alberta, który zginął podczas wycieczki górskiej, a oto znowu cała Belgja okrywa się całunem żałoby po swej młodej królowej, małżonce Leopolda III.

Wypadek samochodowy — i tym razem w górach — przecina życie za ledwo 30-letniej Królowej belgijskiej, księżniczki Astrid, która w sercu narodu belgijskiego zdobyła sobie w krótkim czasie miłość powszechną i poważanie.

Szcześnie rodziny królewskiej opromieniało całą Belgję. Jeden niezreczny ruch kierownicy i pasmo tego szczęścia, zwykłego ludzkiego szczęścia, zostało urwane.

Konflikt między ZSRR a USA

Moskwa. Ambasador amerykański Bullit złożył, z polecenia swojego rządu, kierownikowi komisariatu spraw zagranicznych Krestinowskiemu, notę, w której, zwracając uwagę rządu sowieckiego na działalność siódmego Kongresu Kominternu, protestuje przeciwko pogwałceniu zobowiązań, zaciągniętych przez komisarza Litwinowa w liście do Prezydenta Roosevelta z dnia 16 listopada 1933 roku, co do nie mieszania się w sprawy wewnętrzne Stanów Zjednoczonych. Nota cytuje dosłownie treść owego listu, którego punkt 4-ty głosi, że rząd sowiecki zobowiązuje się nie zezwalać na tworzenie się lub przebywanie na terytorjum ZSRR jakiegokolwiek organizacji lub grupy, dążącej do obalenia lub też spowodowania siłą zmiany porządku politycznego albo społecznego w całości lub w części Stanów Zjednoczonych. Kładąc specjalny nacisk na ten punkt, nota zwraca uwagę, iż działalność Kominternu nie mogła być nieznaną rządowi sowieckiemu. Niema potrzeby — podkreśla nota — wylizywać delegatów amerykańskich, czynnych na Kongresie, których przybycie do ZSRR musiało być wiadome rządowi sowieckiemu.

Ambasador amerykański, zwracając uwagę na pogwałcenie zobowiązań, przyjętych przez ZSRR, stwierdza, że naród amerykański protestuje przeciwko mieszaniu się w jego wewnętrzne sprawy obcych krajów, czy organizacji, znajdujących swoje miejsce pobytu w krajach obcych.

Rząd amerykański uważa ścisłe przestrzeganie zobowiązań o niemieszaniu się za zadniczy warunek przedwstępny utrzymywania normalnych i przyjaznych stosunków Stanów Zjednoczonych ze Związkiem Sowieckim. Rząd amerykański przewiduje najpoważniejsze konsekwencje mogące wyniknąć, o ileby rząd sowiecki nie chciał, lub nie mógł zastosować odpowiednich środków w celu zapobieżenia na przyszłość czynom, sprzecznym z uroczystym zobowiązaniem, udzielonym rządowi amerykańskiemu.

Ambasador amerykański dodaje, iż jest diań źródłem ubolewania fakt, że w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej rozwój przyjaznych stosunków między narodami rosyjskim i amerykańskim będzie niechybnie wykluczony w razie kontynuowania na terytorjum Związku Sowieckiego w pogwałceniu obietnic rządu ZSRR, działalności, będącej mieszanym się w sprawy wewnętrzne narodu amerykańskiego.

W odpowiedzi na tą notę rządu amerykańskiego, Sowiety złożyły oświadczenie, w którym stwierdzają, że „rząd ZSRR zachowywał i zachowuje całkowite poszanowanie dla wszystkich swoich zobowiązań, do których należą, wzajemne oczywiście, zobowiązania do nie mieszania się w sprawy wewnętrzne, przewidziane w notach, wymienionych dnia 16 listopada 1933 r. i uchwalone w czasie rokowań pomiędzy Rooseweltem a Litwinowem.

Pański protest z dnia 25 sierpnia nie powołuje się na żaden fakt pogwałcenia przez rząd ZSRR swoich zobowiązań.

Z drugiej strony niezaprzeczenie nie jest nowością dla rządu Stanów Zjednoczonych, iż rząd ZSRR nie mógł przyjąć i nie przyjął żadnych zobowiązań co do międzynarodówki komunistycznej.

Przeto twierdzenie, iż rząd ZSRR pogwałcił zobowiązania, zawarte w nocie z dnia 16 listopada 1933 r., nie jest oparte na wzajemnych zobowiązaniach obu stron.

Wobec tego nie mogę przyjąć pańskiego protestu i jestem zmuszony odrzucić go.

Jak można było przewidzieć, Sowiety jeszcze raz uciekły się do swej starej bajeczki o niezależności Kominternu. Jasnym jest, oczywiście, że te wykrety nie pomogą, tembardziej, że noty protestów, oprócz USA, złożyły: Anglja, Włochy, Francja i inne państwa.

Bezpośrednim np. powodem protestu ambasadora angielskiego w Moskwie lorda Chilston'a była mowa Dimitrowa, który, na jednym z posiedzeń kongresu Kominternu, ostro zaatakował rząd narodowy Wielkiej Brytanji i udzielał rad angielskiej partji komunistycznej, co do taktyki przy następnych wyborach, wtrącając się w ten sposób do wewnętrznych spraw Anglii.

Jaki będzie rozwój dalszych wypadków w tej kwestji — trudno przewidzieć. Ogólnie przypuszczają, że stosunki Amerykańsko — Sowieckie zredukowane zostaną do minimum, t. zn. do wyłączania formalnych.



Mussolini w Bolcano, gdzie pod jego przewodnictwem odbyło się posiedzenie gabinetu, poświęcone sprawie abisyńskiej. Z prawej od dyktatora Włoch — generalny sekretarz partji faszystowskiej Starach.



SPRAWY GOSPODARCZE



Przypomnienia sezonowe

W spóźnionym okresie siewów jesien-nych przypomnieć należy rolnikom o wynikach doświadczeń polowych, mających pewien związek z temi siewami.

O uprawie przedsiębierń rozwodzić się nie będziemy, każdy rolnik wie, że uprawa ta powinna być najstaranniejsza, że rola musi być doprawiona, tj. spulchniona dostatecznie, lecz nie nadmiernie, aby wytworzyła na swej powierzchni nie duże bryły lub drobny pył, lecz drobne grudki ziemi. Oczywiście, zniszczyć też należy chwasty. Te sprawy są znane i uznane dostatecznie, uzasadniać ich nie trzeba.

O wiele więcej jest skomplikowane zagadnienie nawożenia pod oziminy. Dawniej kłopotu nie było, zboże było drogie a nawozy sztuczne tanie, więc sypano je, częstokroć nawet niepotrzebnie. Dziś sytuacja się zmieniła, zboże jest tanie a nawozy sztuczne drogie, cóż więc robić?

Przedewszystkiem trzeba dbać o nawozy własnego gospodarstwa, o dobre przechowanie obornika, o komposty, o nawozy zielone, — na temat ten wielokrotnie już pisano i pisać się będzie nadal. Czy nawozy te, t. j. nawozy u siebie wytworzone, stosować pod zboża ozime? Obornik trzeba stosować przedewszystkiem pod okopowe, pod rzepak, kukurydzę, itd.; jeżeli jednak gospodarstwo posiada go w dostatecznej ilości, t. j. tak dużo, że pozostanie go pewna ilość po umiarkowanym wygnojeniu pod okopowe, rzepak itp., to w dzisiejszych warunkach nie będzie rzeczą nierozumną zastosowanie go w niewielkich ilościach pod zboża ozime, a szczególnie pod pszenicę. Koniecznym jednak warunkiem jest, aby obornik ten był dobrze przegniły.

Kompost jest znakomitym nawozem pod wszystkie rośliny a więc i pod ozimy, tylko wątpię, aby starczyło go na zasilenie wszystkich tych pól, które go potrzebują.

Wszelkie nawozy zielone również nadają się doskonale pod ozimy.

Czy stosować nawozy sztuczne? Można by na to pytanie odpowiedzieć z pewną dozą prawdopodobieństwa, gdyby były wiadome ceny, po jakich rolnik będzie sprzedawał swe zboże z plonu roku przyszłego. Lecz ceny te są niewiadome, więc ryzyko jest nieuniknione. Zastanówmy się, w jakich wypadkach będzie ono większe, czy wtenczas, gdy nawóz sztuczny zastosujemy, czy wtenczas gdy go nie zastosujemy?

Czego oczekiwać, gdy go kupimy i rozsiemy?

Jak liczne doświadczenia wykazały podnosi on plon albo go nie podnosi — to ostatnie, tj. niedziałanie nawozów sztucznych zdarza się częściej, niż to rolnikom się zdaje. Tutaj można dodać, że nawozy azotowe (saletry, azotniak i siarczan amonu) rzadziej za-

wód rolnikowi robią, niż nawozy fosforowe (superfosfat, tomasówka i sutertomasyna) i potasowe (kainit i sól potasowa), które bardzo często plonów oziminy wogóle nie podnoszą np. z braku wilgoci, z powodu dostatecznego zaopatrzenia gleby w dany składnik pokarmowy lub braku innych potrzebnych składników, z powodu chorób i szkodników itd. Przy niedziałaniu nawozów sztucznych strata rolników jest oczywiście, pieniądze na ich zakup wydano niepotrzebnie.

Lecz może zajść wypadek drugi, mianowicie, że nawozy plon podniosą, — czy wtenczas należy je stosować? Odpowiedź będzie zależała od tego, czy zwyżka ta jest taka duża, że nietylko wydatek za nawozy opłaci, lecz rolnikowi i zysk przyniesie. Doświadczenia wykazały, że bywa różnie; przy cenach zeszlorocznych można było twierdzić z pewną dozą prawdopodobieństwa, że w j. dnej połowie wypadków nawożenie się opłaca, w drugiej — daje stratę.

Uogólniając to, co poprzednio powiedziano, możnaby wyrazić pogląd, że przy cenach zeszlorocznych zbóż i nawozów potasowych i fosforowych na 50 wypadków ich zastosowania w 10 one zupełnie nie działały, w drugich dziesięciu plon podnosiły, lecz się nie opłaciły, i dopiero w pozostałych 10 pewien zysk rolnikowi przyniosły. Nie ulega wątpliwości, że przy dzisiejszych cenach zboża i nawozów fosforowych i potasowych jest jeszcze znacznie gorzej, wypadki ich opłacalności będą jeszcze mniej liczne. Nawozy azotowe podnoszą plon znacznie częściej i znacznie wyżej, są jednak i znacznie droższe. O ich dużej opłacalności również trudno jest mówić obecnie. Zresztą, jak

Z praktyki gospodarskiej

Zapalenie wymienia u krów

Zapalenie wymienia występujące u bydła, ma najczęściej podłoże infekcyjne, drogą kanałów strzykowych (dójek), czy drogą krwi lub naczyń limfatycznych. Bakterje wywołujące to zapalenie są najrozmaitsze. Zapalenie wymienia może nastąpić przez uderzenie, zaziębienie i zatrzymanie mleka w wymieniu. Najczęściej dostają się zarazki drogą dójek, z ziemi, nieczystej ściółki, gnijących błon porodowych, z ropnego wypływu z pochwy, przez dojenie brudnymi rękami; drogą krwi przy przyszczyce.

Choroba objawia się w ten sposób, że wymię staje się twarde, bolesne, ciepłe i obrzękłe. Powiększona jest ćwiartka, w której toczy się proces choroby. Wydojone mleko jest serowate, żółto-wodniste, żółto-krwawe. Czasem występuje tylko zapalenie kanałów strzykowych, wtedy występuje zupełne zatkanie, zgrubienie,

wiadomo, azotowe nawozy stosuje się przede wszystkim na wiosnę, może wtenczas sytuacja się na tyle wyjaśni, że w sprawach nawozowych można będzie zająć przewyżniejszą stanowisko. Dziś trudno namawiać rolnika, aby stojąc przed ruiną ekonomiczną wydawał pieniądze na ryzykowne zakupy. Tutaj zrobiłbym jednak duży wyjątek. Są u nas gospodarstwa, które prowadzą u siebie od szeregu lat doświadczenia nawozowe, pomiędzy nimi są i takie, w których stwierdzono niezbitie bardzo duże działanie niektórych nawozów sztucznych. Te gospodarstwa będą je stosowały i nadal, lecz na podstawie ścisłej kalkulacji ich opłacalności.

O ile zalecam ostrożność przy stosowaniu nawozów sztucznych, o tyle gorąco namawiam rolników, do siania wypróbowanych odmian zbóż! Nietylko ryzyka niema żadnego, lecz przeciwnie, istnieje pewność uzyskania wyższego plonu, a wydatek minimalny.

Nie trzeba siać ozimin (żyta i pszenicy) ani zbyt późno, ani zbyt wcześnie, najodpowiedniejszym terminem jest druga połowa września. Siew wcześniejszy stwarza niebezpieczeństwo wyprzenia oraz szkód, które mogą wywołać muchy zbożowe, siew późniejszy jest gorszy w razie wcześniejszego nastania zimy.

Ilość wysiewu na hektar żyta i pszenicy powinna wynosić około 120—150 kg (60—75 funtów na mórg); przy wcześniejszym siewie i na glebach żyznych można ilość wysiewu obniżyć, przy późniejszym i w warunkach gorszych — należy siać gęściej.

Oczywiście, siać trzeba oziminy we właściwych stanowiskach, nie należy więc forsować pszenicy tam, gdzie ona dużego plonu nie da. Na glebach ubogich, po roślinach kłosowych itd., wobec niskiej ceny opłaca się podstępować je specjalnie nawozami sztucznymi. B. A.

zwężenie otworów. Dalej może być ropny zapalenie wymienia, gdzie wewnątrz wymienia tworzy się guz ropny, przyczem wydojone mleko jest zmieszane z ropą.

Spotykać się można także z zapaleniem wymienia na tle gruźlicznym. Objawia się ono tem, że w wymieniu tworzy się guz niebolesny, zaatakowana ćwiartka wraz z gruczołami limfatycznymi jest powiększona.

Leczenie jest rozmaite, zależnie od charakteru choroby, najważniejszą rzeczą jest to, aby jaknajczęściej zdjąć krowę, nawet co 1 godz. Sztucznie można zmniejszyć wydajność mleka przez djetę i środki przeczyszczające. Chorą ćwiartkę masować trzy razy dziennie po pół godziny maścią borową lub salicylową. Często zapalenie wymienia może być niewyleczalne.

Przygotowanie paszy dla zwierząt

Zasadą, którą rolnik musi się kierować gdy hoduje zwierzęta, jest karmienie świeżą, niezepsutą paszą. Najdroższa i najbardziej wartościowa pasza traci zupełnie swoje znaczenie, gdy podana jest zwierzętom spleśniała lub skwaśniała. Naogół zwierzę je taką paszę niechętnie i z ogromną zresztą szkodą dla zdrowia. Gospodarz wie dokładnie, ile paszy zjada dziennie jego inwentarz, to też codziennie powinno się przygotować odpowiednią ilość na jeden dzień.

Słoma i siano, któremi karmi się zwierzęta musi być przechowywana w miejscu suchym i przewiewnym, by nie spleśniała. Nawet na ściółkę nie należy używać słomy spleśniałej, gdyż zwierzęta nieraz wyjadają ściółkę z pod siebie. Bydłu i owcom słomę daje się w całości, koniom pod postacią sieczki krótko ciętej. Okopowe, a więc buraki i ziemniaki, jeżeli są dobrze zadołowane i przechowują się dobrze — codziennie należy wybierać ilość potrzebną dla inwentarza, chyba, że jest odpowiednia piwnica, do której co jakiś czas podwozi się z kopców okopowe. Buraki można zadawać zwierzętom w całości, o ile są do tego przyzwyczajone, o ile nie — lepiej jest je przynajmniej przerażać na drobniejsze kawałki. Najlepiej jest zadawać buraki szarpane. Z chwilą, gdy buraki są w stanie rozdrobnionym łatwo ulegają zagrzeniu i następnie kwaśniej. To też jeżeli musi się przygotować paszę, na przykład na niedzielę — należy je rozsytać cienką warstwą. Konie i świnie karmi się ziemniakami w stanie ugotowanym, a nie surowym. Jedynie owce i bydło przeznaczone na opas mogą dostawać ziemniaki surowe, zależnie od przyzwyczajenia, całe lub pokrajane. Ziemniaki również łatwo ulegają zepsuciu i to zarówno ugotowane, jak i surowe pocięte. Okopowe przed siekaniem należy dobrze oczyścić z ziemi, lub nawet optókać.

Do pojenia używać należy zawsze tylko czystej wody, niezbyt zimnej. Konie po powrocie z pracy, jeżeli nie są zgrzane, są najpierw pojone, potem zaś dostają obrok, składający się z owsa, lub żyta, zadawanego z sieczką. Obrok można dawać w stanie lekko wilgotnym. Ziemniaki dawać rano i wieczorem, na noc zaś zakładkę z siana. Po każdym jedzeniu powinny być pojone. Krowy dojne dostają paszę po każdym udoju, nie należy jednak nigdy tego robić jednocześnie. Krowa podczas doju powinna mieć zupełny spokój. Ruch w oborze wywołany zadawaniem paszy, wywołuje u krów spadek mleka. To też najpierw trzeba wszystkie krowy wydoić, a potem rozdawać paszę. Porządek zadawania paszy jest następujący: najpierw daje się buraki, potem paszę treściwą. Po dokładnym zjedzeniu poi się wodą i w końcu daje się siano lub zielonkę. W lecie przy pastwisku, oczywiście buraków nie dostają, tylko od razu paszę treściwą. Cieletom daje się w tym samym czasie i w tym samym porządku, o ile są jeszcze pojone mlekiem, to dostają je jeszcze ciecpiel, zaraz po wydojeniu.

Świnie, chociaż dostają paszę w stanie silnie wilgotnym, jednak przed jedzeniem należy je napoić czystą wodą. Paszę treściwą można im zadawać razem z buraka-

mi, czy z ziemniakami. W lecie, po wyjedzeniu z koryt, dostają zielonkę.

Owce powinny mieć stale wodę do picia

Solenie niedosuszonej koniczyny

Jeden z rolników polskich podaje sposób zasalania niedosuszonej koniczyny, twierdząc, że oszczędza przy tem nietylko na robociznie, ale i na najdelikatniejszych częściach koniczyny, tj. listkach, które łatwo przy suszeniu odpadają, zmniejszając jej wartość pastewną.

Technicznie wykonywa się to w ten sposób: zwożąc koniczynę do stodoły czy sterty, rozkłada się każdy wóz równą warstwą po całym sąsięku czy stercie i każdą warstwę równomiernie soli. Grubość warstw najodpowiedniejsza około 10 cm. Naturalnie — im koniczyna suchsza — warstwy mogą być grubsze, im wilgotniejsza — cieńsze.

A ileż tej soli trzeba dać na wóz 4-ro konny?

Dokładną odpowiedź może dać tylko osobista praktyka i „wyczucie” stopnia dosuszenia koniczyny.

Ja daję — pisze autor — od 10 do 30 kg. Solenia koniczyny trzeba już osobiście pilnować i dawki soli regulować zależnie od wilgotności przywożonych wozów koniczyny, np. zrana, koniczyna z rosą — damy powiedzmy po 20 kg soli na wóz; później — koniczyna suchsza, szczególnie przy ostrej pogodzie, dysponujemy po 10 kg; trafia się parę wozów z jakiegoś „dołka” na polu — koniczyna wilgotniejsza — znowu zmieniamy dawkę na 15 czy 20 kg.

Dla uniknięcia nieporozumienia, musimy bliżej określić, co rozumiem pod okre-

w owczarni. Paszę treściwą też można im dawać razem z burakami — potem na zakładkę siano lub słomę zbóż jarych.

Wszystkie zwierzęta dostają paszę trzy razy dziennie: rano, w południe i wieczór — jedynie świnie opasowe mogą dostawać dwa razy, rano i wieczorem.

śleniem: „Koniczyna niedosuszona”. Koniczyna „niedosuszona” nie jest już „mokra”, soków z niej już nie wyciśnie, lecz jeszcze, szczególnie lodygi, nie łamie się, jest miękka. Jak już wspomniałem jednak, tylko osobista praktyka da nam wskazówki, w jakim stadium do suszenia koniczynę można zwozić i ile dawać soli.

Kto więc pierwszy raz będzie próbował solić koniczynę, niechaj soli tylko kilka fur i soli niech nie żałuje. Oszczędność na soli byłaby źle pojętą oszczędnością. Tembardziej, że koszt soli zwraca się już przez zaoszczędzenie robocizny do dosuszenia koniczyny.

A zdarza się, że cały zbiór koniczyny, uratowaliśmy dzięki soleniu jej: na dosuszeniu przychodzą, najszkodliwsze w tym okresie dla koniczyny, długotrwałe deszcze...

Miałem w swej praktyce wypadki, że cała okolica zebrała koniczynę czarną obgniłą, same lodygi, zdatną jedynie na podściół, podczas gdy ja miałem siano „jak złoto” dzięki tylko zwiezieniu wcześniejszemu, a wcześniej mogłem zwieźć tylko niedosuszoną.

Trzeba jeszcze dodać, że skarmiając koniczynę soloną, nie potrzebujemy już dodawać inwentarzowi soli „na złób”.

Oszczędzajmy więc najcenniejszą część koniczyny, oszczędzajmy na robociznie i czasie — nie oszczędzajmy tylko soli!

Prośba konia

Przekładam, o panie, pokorną prośbę moją:

Daj mi pożywienie i ugaś me pragnienie, a po pracy i trudzie dnia daj mi schronienie w czystej stajence.

Przemawiaj do mnie, ponieważ głos bardziej zachęca, niżeli wędzidło, cugle i bat.

Nie uderzaj mnie, gdy idę pod górę i nie szarp cuglami, gdy zstępuję wdół.

Jeżeli nie rozumiem odrazu twego życzenia, nie spiesz się z użyciem bata, ale sprawdź stan cugli, popatrz na podkowy, czy nie ranią mych nóg.

Pieść mnie i naucz pracować ochotnie. Jeżeli uważasz, że gardzę pożywieniem, sprawdź stan mych zębów.

Nie obcinaj mi ogona, bowiem jest to jedyna obrona moja przed muchami, które mnie prześladują. Kochany mój panie! Jeżeli trud pracy uczyni mnie słabym i inwalidą, nie skazuj mnie na śmierć głodową, ale osądź mnie i sam zastrzel, abym daremnie nie cierpiał.

Nakoniec przebacz mi, że przychodzę do ciebie z tą pokorną prośbą, ale czynię to w imię Tego, który urodził się sam także w stajence.

Walne Zebranie T-wa Kredytowego

Zarząd Daugawpilskiego T-wa Kredytowego komunikuje, że w sobotę, dn. 14 września r. b., o godz. 18, w lokalu T-wa (Warszawas 30), odbędzie się

Walne Zebranie

członków T-wa z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Odczytanie protokołu rewidenta Tautas Banku
- 2) Określenie kredytu członkom T-wa i osobom jurydycznym
- 3) Wybory kandydatów do Rady, Zarządu i Komisji Rewizyjnej
- 4) Sprawy bieżące i wolne wnioski.



W zdrowym ciele — zdrowy duch

Dramatyczny epizod na Konferencji Pokojowej 1919 roku

Rocznicę wybuchu wojny światowej — już 21-szą — uczęła prasa światowa tym razem skromniej. Więcej bowiem uwagi kieruje się dziś ku jej konsekwencjom, aniżeli przyczynom. Konferencja pokojowa i jej rezultat: Traktat Wersalski częściej skupiają ostatnio na sobie zainteresowanie świata. Większość zagadnień dzisiejszej polityki międzynarodowej jest bezpośrednio związana z perypetjami Konferencji Pokojowej, z temi rozbieżnościami poglądów, które istniały wówczas, a o których skąpe świadectwa przynosiły powściągliwe relacje pamiętnikarskie głównych aktorów tego dziejowego aktu.

Wspomnienia Lloyd George'a, Clemenceau, pułkownika House'a, czy Dillona rzuciły światło na niejedną, zakonspirowaną przed światem udział zakulisowej taktyki dyplomatycznej, świecącej podówczas swe największe triumfy. Ścierające się interesy państwowe, temperamenty polityków, nacisk jednych a upór drugich — wszystko to sprawiło, że

„pokojowa konferencja“ przypominała niekiedy pole najgorętszych walk. Dochodziło do scen wręcz dramatycznych, takich przytem, że gdyby do opinii publicznej przedostał się wtedy słaby bodaj oddźwięk tego, w jakiej „harmonji“ obradują wczorajsi sojusznicy, w społeczeństwach, upajających się pierwszemi dniami pokoju, zostałyby już z pewnością posiane ziarno niewiary w doskonałość dokonanego „dzieła pokoju“.

„L'Intransigeant“ uczcił na swych łamach w swoisty sposób 21-szą rocznicę wybuchu wojny. Drukując oto obszernie, a niezwykle interesujące wspomnienia Sir Bazylego Thomsona, ówczesnego szefa angielskiego „Intelligence Service“, delegowanego do Paryża, celem zapewnienia bezpieczeństwa uczestnikom Konferencji Pokojowej. Wspomnienia ujawniają „podszewkę“ historycznych obrad. W barwnej serji artykułów opisywane są całkowicie nieznanne publiczności fakty. Nie brak epizodów komicznych

Stefan
Łaszkiewicz

Na ta

Postanowiłem skoczyć, gdyż, pomimo to, że latam oddawna, znajomość moja ze spadochronem miała charakter wybitnie platoniczny. Wisiał jako szary plecak na moim karku.

ALE NADSZEŁ DZIEŃ SKOKÓW

Ongiś amator bezpłatnej jazdy na ziemię stawał na skrzydle samolotu, startował w ten sposób, a w powietrzu rozwijał spadochron i czekał aż go porwie ze skrzydła.

Dziś zarzucono metodę skoku ze skrzydła. Skacze się wprost

PRZEZ DRZWI SAMOLOTU W DÓŁ

i dopiero podczas spadania rozwija się spadochron. W praktyce wygląda to następująco. Duży, wieloosobowy samolot, zabiera odrazu pięciu skaczących. Na wysokości 600 m samolot skierowuje się na lotnisko i zmniejsza szybkość. Komendant załogi daje znak dla wyrzucającego. Ten ostatni siedzi naprzeciwko wyważonych drzwi i co dwie sekundy daje sygnał do skoku. Nazywa się wyrzucającym, gdyż w wypadku zawahania się skaczącego bierze go poprostu za kark i spycha w dół. Idzie o to, żeby skaczący wylądowali na lotnisku, a nie pospadali na las lub zabudowania, więc w kolejce nie może być ani sekundy zwłoki.

Po wyskoczeniu należy powiedzieć w myśli: — Sto dwadzieści jeden — i pociągnąć za rączkę, odbezpieczającą klapy spadochronu. Z ziemi wtedy widać syjące się gruszki z samolotu. Po chwili za każdą gruszką wykwitą biały dymek i przeradza się w biały kapelusz — grzyb.

Niema co owijać w bawełnę. Przyznaję, że miałem przed skokiem wybitny niesmak w ustach.

NAJGORSZE SĄ PRZYGOTOWANIA

To jest tak samo, jak ze stracaniem. Gdyby skazanemu powiedziano jedno słowo: „Śmierć“ i niezwłocznie strzelono mu z tyłu w głowę, to wszystko przeszłoby, śmiem przypuszczać, z małym bogactwem wrażeń. Ale wyobraźmy teraz sobie trybunał sędziów, odczytywanie wyroku, ostatnie życzenie skazańca, ostatnią noc, ostatnie chwile, widome przygotowania do wędrowki na tamtą stronę — to wszystko zwiłokrotnia niepomniernie sam sens zdarzenia. Gdyby ktoś zupełnie niespodziewanie wyrzucił mnie z samolotu, byłaby to fraszka w porównaniu z tem, co przeżyłem na długo przed skokiem.

Stoimy w kolejce na lotnisku przy sanitarce. Bandażują nam nogi w stawach skokowym i kolanowym, uodporniając je w ten sposób na wykreślenie podczas zderzenia się z ziemią. Po tym zabiegu gramolimy się na sztywnych nogach do samochodu. Wiozą nas pięciu do magazynu spadochronowego. Nakładamy tu, a właściwie nakładają na nas dość ciężki komplet, składający się ze spadochronu plecowego, tego, którym się będzie skakało i spadochronu piersiowego, tego drugiego na wszelki wypadek. Trochę ciężko i niezgrabnie z tym bagażem. Oglądają nas ze wszystkich stron, sprawdzają zapięcia.

— Szyję najlepiej owinąć szalem — radzi ktoś doświadczony. — Linka otwierającego się spa-

— zwłaszcza, kiedy chodziło o wiadomości geograficzne uczestników, czy zniecierpliwienie matadorów krasomówczemi popisami przedstawicieli pomniejszych państw. Były jednak również momenty wręcz tragiczne, kiedy dochodziło do scen nieprawdopodobnych i brutalnych.

O takim właśnie zupełnie nieznanym epizodzie, kiedy pomiędzy Clemenceau a Wilsonem doszło niemal do bójkii, pisze w jednym z ostatnich odcinków swoich wspomnień Sir Bazyl Thomson.

Clemenceau „Ojciec Zwycięstwa“, nie znosił Wilsona. Nie było tajemnicą dla nikogo, iż obdarzał go całą serją epitetów, w rodzaju „kwakier“, „zatabaczony profesor“, „manekin“, a nawet — czyniąc aluzję do groźnych objawów choroby, która zierała organizm prezydenta Stanów Zjednoczonych — „paralitik“.

Na stół obrad weszła sprawa Saary. Clemenceau żądał całkowitego i ostatecznego przyłączenia terytorjum saarskiego do Francji. Tardieu, widząc możliwość otrzymania zgody innych na te żądania, usiłował wszelkimi sposobami wpłynąć na Clemenceau w kierunku kompromisowego rozstrzygnięcia. Wreszcie Clemenceau zgodził się, że narazie, na przeciąg lat piętnastu, ustanowiona zostanie między

...sce jedwabnej tkaniny

Reportaż ze skoku spadochronem

dochronu ześlizgnie się po nim, inaczej może zahaczyć sprzączką o nos i twarz poranić.

Stosuję się do rady, lecz jest mi w szalu strasznie duszno. Zrzucam go po chwili. Co tam nos! Idziemy teraz na wagę, gdyż kolejność skoków ustala się według ciężaru skaczących. — Ma to swoje uzasadnienie w tem, że unika się możliwości zetknięcia się w powietrzu, co mogłoby zająć, gdyby cięższy wyskoczył później niż lżejszy.

Znowu samochód; znowu nas wiozą, tym razem do trójmotorowego Fokkera, stojącego na gazem. Wszyscy spotykani po drodze przystają na nasz widok i długo się gapią otępiałym wzrokiem wślad za nami. Jest to beznadziejnie głupie i wruszające. Dzięki owemu systemowi bandażowań, ważeń, przetróg i innych przygotowań — bohaterskość nasza nabiera elastyczności. Te spojrzenia, przynależne konającym, lecz nie żywym, nas dobijają.

W KABINIE SAMOLOTU

Wkrótce kabina napelnia się ludźmi. Jest tu pilot, mechanik, komendant załogi, wyrzucający i pięciu nas nieszczęśliwych amatorów silnych wrażeń, — razem dziesięciu chłopów. Silniki samolotu zaczynają grać dziwnie jakos przejmująco. Koła lekko drżą pod nami, potem zaczynają bić o ziemię. Coraz większa szybkość. Wnętrze kabiny nabrzmiewa łoskotem i dudnieniem. — Wstrząśnienia ustają. Wyrzucający wówczas daje nam znak do ustawienia się wzdłuż burty rzędem w tej kolejności, w jakiej będziemy skakać. Staje drugi i w braku innego zajęcia obserwuje twarze kolegów, które nie odznaczają się w tej chwili rumieńcami. Ja sam wyglądam napewno nie inaczej.

— Ładna ziemia — mówi mój towarzysz z prawej, skaczący trzeci z rzędu.

— Ładna — odpowiadam i śmieje się, bo przy-

chodzi mi na myśl, że tamten nigdy za swej kariery lotniczej nie przyjrzał się jej tak dokładnie, jak teraz.

Znajdujemy się na wysokości 500 m. Jeszcze setka... Nerwy wyśrubowane na wysoką skalę, lecz trzymane w garści. Twarze kamienne. Niekiedy ma się tego wyczekiwania dość; chciałoby się już raz skoczyć, za chwilę znowu ma się pragnienie odwiec ten moment, jak najdalej od siebie.

Samolot robi ostatni wiraż. Nadlatujemy nad lotnisko. Ostatnie sekundy pędzą na złamanie karku. Wysokość 600 m. Zbliża się decydujący moment. Silniki samolotu cichną — Aha! To już za chwilę. Kładę prawą rękę na kółku od spadochronu, lewą przytrzymuję spadochron piersiowy i przysuwam się bliżej otworu.

GŁOWĄ WDÓŁ

Nagle... Nastąpiło to tak nagle, że zaskoczyło mię. Wydawało się mi, że jest jeszcze kilka sekund w zapasie, aż tu naraz wyrzucający z mglistym uśmiechem skinął głową i trzepnął dłonią w kolano. — Stojący przedemną kolega pochylił się jak kłoda i runął nazewnątrz. Poszedł jak kamień ciemnym błyskiem wdół, malejąc gwałtownie. Zdażyłem spostrzec jeszcze, jak zapyliła się za nim smuga białej materji i oto znowu błądy uśmiezek i trzepnięcie w kolano. Ogarnia mnie całego strach. Strach, że się spóźnię i zostanie przekonywująco i kategorycznie wyproszony z kabiny. Dziwnym zrządzeniem wydaje mi się bowiem, że dwie sekundy stanowczo nie wystarczą na powzięcie decyzji i wcielenie jej w czyn. Już stoję na progu. — Otchłań. Już się wałę. Prawa dłoń na kółku.

Lecę. — Pełna świadomość wszystkiego. Miękki szum. Mówię: „Sto dwadzieści jeden”. Wyszarpuję kółko. Pruję powietrze głową w dół. Szum potężnieje.

— Spadochron teraz się rozwija — myślę. — Za długo się rozwija — myślę. — Nie, to mnie się zdaje, że za długo — prostuję. Czekam. Żadnego szelestu żadnego ruchu za plecami. Powietrze gęstnieje, staje się oleiste i przepływa po mnie rwąciami smugami. Ziemia przewala się. Nie mogę tego nazwać: w dole. Ziemia pędzi. — Niepokój. Czuję się niewyraźnie. Już powinno mnie brać. Nic. Gorszy niepokój. — Mam drugi spadochron — uspokajam siebie. — Szarp! — krzyczy instyngt samozachowawczy. — Nie — odpowiadam. Powiedz. — Nie mógł wytrzymać nerwowo aż mu się jeden otworzył i otworzył drugi. Wówczas przewala mię jakoś na plecy. Szum przeszedł w huk. Widzę daleko w niebie cztery rozwinięte spadochrony kolegów. Niedobrze. Momentalnie wyszarpuję rączkę spadochronu drugiego. Kurzy się z piersi białemi wnętrzościami. Idą jak oszalałe z trzepotaniem i łopotem w górę, odwalając moje ręce na boki. Trzask. Wstrząs.

Huk powietrza zamarł. Znajduję się w jądrze spokoju i ciszy. Patrzę: nademną dwa olbrzymie kapelusze dwóch rozwiniętych spadochronów. Odrzuć wiem co było. Za słabo pociągnąłem rączkę pierwszego spadochronu, brakło może milimetru! — Przy otwarciu drugiego wstrząs otworzył pierwszy.

A TERAZ ZIEMIA

Ładna, naprawdę ładna, ciepła i przytulna. Ale u licha, przecież ona jest wcale niedaleko! Rośnie, podchodzi podę nie niewstrzymane aż żal. Dobrze jest być zawieszonym, niczem skowronek w niebie.

Coraz niżej. Spływam miękko wprost na zagon żyta. Nieopodal jakaś chałupa, otoczona sadem; za nią szosa z drzewami. Ludzie przystają i patrzą na mnie. Ziemia tuż. Wachliwie kłosa podchodzą mi pod nogi. Trach! Dotknięcie ziemi. Leżę na boku. Było to łagodne i przypominało sobą obalenie się na miękkiej plaży w piasek. Nie dziw; dwa spadochrony! Za chwilę przyjeżdżają po mnie. Dowiaduję się, że przerażeniem wszystkich swoim skokiem. Uleciałem sto metrów — czekali z niepokojem, po dwustu zamarli wewnątrz. Gdy dolaływałem na wysokość 150 m. od ziemi, gdzie otwarłem drugi spadochron, nie mieli już nadziei, że wyjdę cało.

SZYBKI LOT — SZYBKIE MYŚLI

Co najgorsze, nie zdawałem sobie sprawy, że było tam 150 m., a więc zaledwie kilka sekund czasu. Doświadczyłem, że przy tego rodzaju skokach nigdy nie można kierować się oceną wzrokową odległości, gdyż to zawodzi. Najpewniejsze są wyliczenia i sztoper, czem resztą wyłącznie posługują się skoczkowie sowieccy i amerykańscy przy opóźnionem otwieraniu spadochronu. Samo spadanie poza tem nie sprawia tego wrażenia zlatywania w przepaść, jakie miewa się niekiedy w snach, lub jakie wrażliwi ludzie mogą sobie wyobrazić, stojąc nad nią. Jest to lot płynny, pozbawiony wstrząsów przy pełnej świadomości i całkowicie sprawnem funkcjonowaniu wszystkich organów. Myśli się tylko o wiele szybciej, powiedziałbym gwałtowniej i innymi kategorjami niż na ziemi. To wszystko. Kto nie wierzy niech spróbuje!...

Recepta na długowieczność

Grunt się nie przejmować!

W Niemczech żyje obecnie 125 osób w wieku ponad 100 lat. Wśród długowiecznych jest 82 kobiety i 43 mężczyźni.

Znany biolog niemiecki, Graeff, zajął się bliższem zbadaniem warunków, w których najłatwiej osiągnąć można długowieczność.

Przeprowadził on dokładnie badania, dotyczące warunków życia starców w Niemczech, przyczem okazało się, że większa ich część prawie całe życie spędziła na wsi i pracowała na roli.

Tylko jedna spośród 82 staruszek była robotnicą w fabryce tytoniu, a 3 starców pracowało do 60-go roku życia w kopalni.

Wszyscy żyli w warunkach dość prymitywnych. O przestrzeganiu zasad higieny nie było mowy. Większość starców nie gardziła tytoniem i alkoholem. Kilku z nich pije do dziś dnia.

Wbrew niektórym teoretykom długowieczności, którzy jako najskuteczniejszy sposób dożycia 100 lat i więcej zalecają jarski tryb życia, niema wśród wiekowych starców niemieckich ani jednego jarosza. Zda się, że raczej miał jeden ze staruszków, który zapytany przez profesora, czemu zawdzięcza osiągnięcie tak późnej starości, odparł jowialnie.

— Grunt, to niczem się nie przejmować.

Niewątpliwie, optymizm jest największą dźwignią życia.

narodowa kontrola, wynik zaś ostatecznego rozstrzygnięcia wyrazi się w plebiscycie w roku 1934.

W d. 28 marca 1919 r., na posiedzeniu Konferencji Pokojowej, Tardieu w imieniu Francji przedłożył zebranym nowo uzgodniony program żądań. Clemenceau siedział ponury, z zaciśniętymi pięściami, jakgdyby żałując poczynionych ustępstw. Kiedy Tardieu skończył odczytywanie dokumentu, Wilson uniósł się raptownie ze swego miejsca i głuchym głosem, który właśnie tak denerwował „Starego Tygrysa”, zgłosił jaknajbardziej kategoryczny protest przeciwko żądaniom Francji. Nie zgadzał się na żadną kontrolę, odmawiał Francji prawa do jakichkolwiek gwarancji na tem terytorjum, zaś sprawę plebiscytu uważał za chybiony pomysł.

W tej samej chwili zaszło coś, co Sir Bazyli Thomson, obserwujący cały przebieg zajścia, kwalifikuje jako akt szaleństwa ze strony Clemenceau. „Stary Tygrys” zerwał się z miejsca, podbiegł do Wilsona, chwycił go za kołnierz i począł trząść nim, krzycząc nieprzytomnie.

Śmiertelna cisza zapanowała w sali obrad. Nikt nie ruszył się z miejsca, by położyć kres tej dzikiej scenie. Lloyd George z niezwykłą uwagą oglądał swój ołówek, opuściwszy głowę. Tardieu był błądy, jak śmierć... Wreszcie Clemenceau puścił Wilso-

na i wrócił na swoje miejsce. Ciężko osunął się na fotel. Podbródek trzął mu się, ręce dygotały. Tych kilka chwil — powiada Thomson — śmiertelnego wyczekiwania na to co nastąpi po burzy, były czemś jeszcze straszniejszym.

Jedynym człowiekiem, który nie stracił panowania nad sobą, był Wilson. Podniósł głowę, spojrzął na wszystkich obecnych i powoli skierował się ku wyjściu. Niedochodząc drzwi, zatrzymał się. Zrozumiał, iż nie może w takim stanie wyjść poza salę obrad, gdzie na korytarzach zgromadziły się setki dziennikarzy, gotowych z samego jego wyglądu — jakże rozpaczalnego — wysnuć najsensacyjniejsze wnioski o tem, co się przed chwilą stało. Kołnierz był zmięty, krawat wyciągnięty spod kamizelki, kłapy ubrania wygniecione, a twarz, pokryta perlismem potem, świadczyła o głębokim wzburzeniu. Wilson podszedł do lustra i począł przyprowadzać do porządku swój wygląd. Przychodziło mu to z ogromną trudnością: lewa ręka, już dotknięta częściowo bezwładem, który wkrótce ogarnął całe ciało, tylko przeszkadzała. Był jak umocowany krawat nie chciał się trzymać na kołnierzku, który wyskoczył ze spinki. Wilson ręką przykrył go i tak wyszedł z sali.

Wszystkiego zataić nie dało się. Dziennikarze

coś niecoś jednak spostrzegli, ale uroczyste słowo honoru, dane przez nich ministrowi Tardieu i pułkownikowi House'owi, osobistemu i najbliższemu współpracownikowi i przyjacielowi Wilsona, pozwoliły powstrzymać rozdmuchiwanie całej tej afery.

Posiedzenie skończyło się w grobowym nastroju. Jaknajgorsze przypuszczenia osnuły się dokoła dalszego przebiegu obrad. Następnego dnia Clemenceau był u Wilsona. Jaki przebieg miała scena pojednania, czy przeprosin, niewiadomo. Sympatji do siebie nie żywili, — to było widoczne. Przy każdym wszakże następnem spotkaniu z Wilsonem Clemenceau okazywał mu tyle uprzejmości, tak starał się zaglądać ciężkie wspomnienie zajścia, które wywołał, że odbierało się wrażenie skruchy w tym twardym i nieugiętym człowieku.

Podobnie jak inni — pisze Sir Bazyli Thomson — byłem i ja zobowiązany do dyskrecji. Ale ta scena dwóch szamocących się z sobą największych mężów stanu obu półkuli świata, nie zatarła się w mojem wspomnieniu. „Dzieło pokoju” pod takimi auspicjami rozpoczęte nie mogło przynieść zbawienia światu.

Pesymizm Sir Bazylego Thomsona nie był pozbawiony podstaw...

Kącik kobiecy

Spróbój, przekonasz się!..

Czyszczenie tac

Nie należy nigdy na lakierowane tace lać wodę ciepłą, a nawet nie gorącego stawiać, bo lakier pęka i odskakuje. Chcąc oczyścić tacę należy wziąć gąbkę umoczoną w ciepłej wodzie, a gdy taca bardzo brudna, trochę mydła nawet i wycierać gałgankiem. Gdy jeszcze brudna będzie, posypać trochę mąką i znowu wycierać suchym gałgankiem.

Czyszczenie lakierowanych rzeczy

Sprzęty, choćby najstarszemu ocierane codzień z kurzu, brukają się przecież z czasem, a w najporządniejszym nawet domu niepodobna się ustrzedz muchy, która je pstrząc zanieczyszcza; otóż zmieszawszy mąkę z oliwą na pewien rodzaj ciasta, wycierać je takowem, a wyczyszcza się wybornie z wszelkiego brudu.

Wyborna politura na meble

Równe części podług wagi, to jest: ćwierć funta oleju lnianego i ćwierć funta spirytusu pomieścić razem we flasce, niech stoi 24 godzin. Wtedy skłócić mocno, wziąć flanelowy gałganek i wytarte poprzednio z kurzu meble, wycierać mocno, maczając ciągle flanelę powyższym roztworem. Suchym gałgankiem bawelnianym następnie wycierać mocno, aż do glansu, a meble będą odświeżone jak nowe. Mieszanka stać może nawet lat parę.



Skromny strój codzienny, pozbawiony wszelkich ozdób, stylowy przez swoją prostotę.

Różne pożytki z amoniaku w domowym gospodarstwie

Amoniak rozcieńczony letnią wodą zmiekcza i czyści wszelkie skóry.

Wszelkie mosiądze, jak: klamki u drzwi, dzwonki i t. p., odzyskują cały swój połysk, czyszczone sukmem namoczonem w amoniaku.

Aby przywrócić dywanom świeży kolor, należy naprzód oczyścić starannie z kurzu suchą czystą miotką, następnie umoczoną w wodzie zmieszanej z małą ilością amoniaku.

Okna bez porównania lepiej czyszcza się amoniakiem aniżeli mydłem, w tym celu należy do wiadra wody dolać dwie łyżki amoniaku.

Kilka kropel amoniaku dolanych do filiżanki ciepłej wody, oczyszcza plamy z obrazów i olejdruków.

Tłuste plamy na odzieży pokryć kawałkiem bibuły umoczonej w roztworze amoniaku z wodą i prasować gorącym żelazkiem.

Wszelkie plamy z kwasów wywabia amoniak, potarcie zaś następnie chloroformem przywraca poprzedni kolor.

Ozdoby nikielowe i srebrne nabierają blasku i świeżości, wycierane od czasu do czasu flanelką, umoczoną w amoniaku.

Ztarty i zniszczony mosiądz nabiera pozoru nowości: oczyszczony mocnym amoniakiem i oplukany następnie wodą.

Żółte plamy powstałe z oleju przy maszynach do szycia, można wywabiać, wycierając sukmem umoczonem w amoniaku, a następnie przemyć czystą wodą z mydłem.

Amoniak połączony z terpentyną wywabia wszelkie plamy na odzieży, choćby nawet zaschłe, w tym celu plamy te należy kilkakrotnie zniszczyć mieszaniną terpentyny z amoniakiem, a potem przepłukać w gorącej wodzie z mydłem.

Chcąc dobrze oczyścić szczotki do czesania i grzebienie z kurzu i tłustości, należy zanurzyć je na godzinę w litrze wody, zmieszanej z łyżką amoniaku (powierzchni szczotek nie zanurzać w płynie), następnie oplukać czystą wodą i wysuszyć na słońcu lub w dobrze ogrzanej miejscy.

Flanelowe i wełniane koldry zanurzyć w wiadrze wody, zmieszanej z łyżką amoniaku i mydlika, bez wielkiego zachodu z wycieraniem nabierają białości, miękkości i nie kurczą się.

Łyzeczka amoniaku na łyżkę stołową wody czyści doskonale wyroby złote i srebrne; kilka kropel czystego amoniaku wpuszczonych na dolną stronę diamentu, oczyszcza go i nadaje mu blask właściwy.

Utrzymywanie bukietów w stanie świeżości

Zerwane kwiaty bardzo krótko w wodzie zachowują swoją świeżość. Najczęściej już po 24-ch godzinach więdną. Dla tego też miłośniczkom kwiatów miło będzie dowiedzieć się, iż są sposoby zachowania w zupełnej świeżości róż i innych kwiatów przez dłuższy przeciąg czasu.

Od dawna wiadomo, że więdnące kwiaty, zanurzone w wodę z naturalnych gorących źródeł, jak w Gastein i innych miejscowościach, nabierają blasku i świeżości, a świeżo zerwane dłużej się w niej trzymają, niż w zwyczajnej wodzie. Otóż przypuszczenia, iż to zjawisko polega na własnościach źródeł ożywczych, gorących są mylne, gdyż doświadczenie wykazało, że i woda zwyczajna, ogrzana, tak samo działa na kwiaty. Można się o tem łatwo przekonać zanurzwszy w wodę wrzącą, jedną trzecią część lodygi zwiędniętej róży lub innego kwiatu. Podczas stygnięcia wody, listki kwiatu nastroszą się i cały kwiat odzyska straconą świeżość. Po zaparzeniu w ten sposób lodygi, należy część sparzoną odciąć nożyczkami, a pozostałą przy kwiatku zanurzyć w naczynie z zimną źródlaną wodą. W ten sposób można odświeżać całe bukiety i dłuższy czas trzymać je w pokoju w stanie zupełnej świeżości, co przy wysokiej cenie kwiatów w zimie jest nader pożądanem.

Inny sposób polega na trzymaniu kwiatów w wodzie, w którą wpuścić 3—5 gram. amoniaku.



Oto charakterystyczny strój jesienny, który królować będzie wśród moźnych kobiet w tegorocznym sezonie.

Prócz tego francuzki przyrodnik Dr. Mierges zaleca następujący środek:

Każdy kwiat oddzielnie, trzymając za koniec lodygi zanurzyć na chwilę w naczyniu napełnionem olejem parafinowym, poczem szybko w powietrzu zatoczyć kwiatem kilka kręgów, ażeby w ten sposób otrząsnąć lekko ze zbytecznego płynu. Bukiet tak zabezpieczony może stać w pokoju kilka miesięcy i będzie wyglądał jak świeży. Czy tylko kwiaty nie zatrzymają przez ten czas nieprzyjemnej woni od oleju parafinowego, o tem dr. M. nie wspomina.

Podajemy tu jeszcze podany przez ogrodnika indyjskiego sposób zachowywania bukietów w świeżości:

Napełnia się czystą wodą głęboką miskę lub wielką wazę, na dnie której pomieszcza się spodek lub talerz. Następnie zanurza się bukiet i nakrywa go szklanym kloszem lub słojem w ten sposób, aby klosz całkowicie wypełnił się wodą, to jest, aby nie zawierał w zupełności powietrza. Pozostaje teraz tylko talerz wraz z bukietem i kloszem wyjąć z wody i pomieścić w oznaczonym miejscu. Woda na talerzu powinna pozostać w dostatecznej ilości, aby nie dopuszczać przystępu powietrza do klosza.

Pan Burvenich zapewnia, że bukiet po pewnym czasie przybiera prześliczny wygląd, wszystkie części wydają się być zrobionymi z wosku lub najdelikatniejszej porcelany. Parowanie liści sprawia, że tysiące pęcherzyków powietrznych osiada na kwiatach i sprawia efekt, jak gdyby były pokryte kroplami rosy.

Sposób nie wymaga wiele zachodu, warto więc spróbować tego... indyjskiego środka konserwowania bukietów mogących być wielką ozdobą mieszkania i zarazem drogą pamiątką...

Prócz sposobów wyżej wymienionych są jeszcze i inne. Można do wody w której mają stać kwiaty w wazonach dodać parę szczypt saletrzanu sodu (natrum nitricum), lub też taką samą ilość węgla amonij. Używają także zwyczajnej saletrzanej wody, ale mniej skutecznie.

AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Michał Winstawa

O naszym sporcie

We wszystkich przejawach naszego życia zdążamy do osiągnięcia najlepszych wyników, które tem będą lepsze, im więcej będzie w nich wysiłku i serca. Sport polski w Łotwie, dzięki wzmocnionemu tempu pracy, musi wywalczyć sobie szerokie prawa w życiu społecznym, zdobywając bezinteresowną współpracę wybitnych i sercem mu oddanych jednostek, które w ruchu sportowym dopatrują się przedewszystkiem wartości społecznych i podniesienia kultury fizycznej narodu.

Sport już oddawna był ważkim czynnikiem w wychowaniu narodu. Dziś sport jest potęgą. Niema państwa, gdzie sport byłby rzeczą nieznaną. Każde państwo stara się, aby wychowanie fizyczne stało w niem na wysokim poziomie. Przeprowadzone w New-Yorku doświadczenia udowodniły, że sport rozwija człowieka nie tylko pod względem fizycznym, lecz i duchowym. Najlepsze rezultaty pod tym względem daje lekkoatletyka, najslabsze-piłka nożna.

O polskim sporcie w Łotwie należy powiedzieć, że nie umiemy przeprowadzić pracy organizacyjnej, wysiłając się od wypadku do wypadku. Sport u nas rajmuje ostatnie miejsce i jest traktowany, jako dodatek małej godny uwagi. Ponownie, w nowym tłumaczeniu, odżyło staro-greckie przysłowie: W zdrowiu ciała — zdrowy duch. Jeżeli mówimy, że młodzież jest przyszłością narodu, to mamy prawo rzec: Zdrowie młodzieży, a przez to i narodu — w sporcie. Nie mówię tu o sporcie, który można byłoby określić, jako pęd młodzieży do rekordów, lecz o sporcie, zorganizowanym na szerszą skalę. Tą tajemnicę sportu „odkryli” i zrozumieli Włosi i Niemcy, którzy przyszłość państwa opierają na młodzieży należycie wychowanej pod względem duchowym i fizycznym. Sport stał się niejako stróżem przyszłości narodów i państw, pobudzając je do solidarności i humanitarności.

Żeby zbudować należyta podstawę dla naszego sportu, musimy z tą pracą pójść w szersze masy. Nikt z naszych kierowników sportowych nie pomyślał dotychczas o tem, w jaki sposób ożywić i rozszerzyć życie w naszych klubach sportowych. Tu należy zaznaczyć, że jednym z najdogodniejszych i celowych sposobów ożywienia życia sportowego, jest należycie przeprowadzona propaganda. Można śmiało powiedzieć, że niemal wszystkie rodzaje sportów letnich i zimowych budzą należyte zainteresowanie wśród szerszego ogółu, pomimo to liczba aktywnych członków w kl. sp. nie jest zbyt wysoka, a nawet bardzo niska. A więc, nie brak zainteresowania jest przyczyną nikłego rozwoju naszego sportu, lecz właśnie brak należytej propagandy oraz odpowiednich kierowników w naszych organizacjach sportowych.

Propagandę sportową należałoby przeprowadzić przedewszystkiem w szeregach młodzieży szkolnej, co zapewniłoby klubom sp. szerszą rezerwę i pośrednio przyczyniłoby się do większego zainteresowania sportem wśród starszych.

Mówiąc o naszym ryskim kl. sp. z przykrością musimy zauważyć, iż pomimo schyłku ku końcowi sezonu letniego, nie zostały dotychczas zorganizowane żadne zawody kontrolne, które pozwoliłyby sprawdzić owocność ćwiczeń oraz postępy członków w poszczególnych gałęziach sportu. Spójrzmy na inne kl. sp., np. LAS i LSB już kilkakrotnie przeprowadzały takie zawody. Wewnętrzne zawody kontrolne bez wątpienia przyczynią się do wzrostu ilości członków klubu oraz do powiększenia istniejącego już zainteresowania sportem. Zawody takie są niejako bodźcem do intensywniejszej pracy sp., w znacznej mierze zamieniają zawody zewnętrzne, w których przecież nie wszyscy, a nawet tylko wyjątki — asy klubowe — mogą wziąć udział. Wewn. zawody nie powinny być przeprowadzane naraz we wszystkich gałęziach sportu, lecz powinny się odbywać 7—8 razy w sezonie (dla każdej gałęzi sportu), ażeby ci członkowie kl., którzy nie mogą uczestniczyć w zawodach zewnętrznych — mogli skontrolować swój postęp w każdej gałęzi sportu. Za-

wody wewnętrzne z łatwością można byłoby przeprowadzić, wyznaczając w dni treningu odpowiednich sędziów.

Chciałbym jeszcze parę słów rzec o II Święcie Sportu Polskiego. Przykro jest mówić coś negatywnego o naszej największej imprezie sp., jednak należałoby wykazać kilka rażących błędów, dlatego aby uniknąć ich na przyszłość.

Przedewszystkiem, same przeprowadzenie zawodów. Tu kierownictwo Święta musiałyby się poważnie zastanowić nad tem, żeby publiczność, która przybyła na boisko, nie nudziłaby się, lecz żeby miała przyjemną, zdrową rozrywkę, patrząc na zawody. Niewątpliwie, jeśli zawody będą trwały 6—7 godz. zrzędu (tak było na II Święcie), wtedy nawet najlepsze wyniki i najgorętsza walka nie mogą porwać widzów, którzy w przeciągu tych godzin są już dostatecznie zmęczeni, a nawet głodni.

O zasadę naszej pracy

Jesteśmy w przededniu nowego okresu pracy, którą niebawem podejmiemy po długim okresie wakacyjnym. Obecnie najwyższy czas, ażeby w ogólnych zarysach wykreślić jej kierunek, korzystając z doświadczenia, jakie dały nam poprzednie lata. Przedewszystkiem musimy zdać sprawę z niedociągnięć i błędów, jakie w przeszłości miały miejsce i obmyśleć sposoby zaradzenia im.

Powołane do tego są w pierwszym rzędzie władze Związku: Rada, Zarząd Główny i Zarządy filij, ale oprócz nich mogą i powinny zabrać głos osoby, które mają konkretne projekty co do pracy jednej filii bądź całego Związku. Projekty te właściwiej będzie przedstawić pisemnie odpowiednim władzom, a ich zadaniem jest zrobić z tego właściwy użytek.

Rozpoczynając tę konieczną dla dobra naszej organizacji pracę, oddaję pod rozwagę centralnych i lokalnych władz ZPMK oraz wszystkich osób, którym na sercu leży jego pomysłny rozwój — pomysł, którego zastosowanie może dać dobre rezultaty.

Już to nie pierwszy raz z lamów „Awangardy” rozlegało się wołanie o naprawę, zgłaszane były również konkretne jej projekty — jak np. oczyszczenie organizacji z niepożądanych elementów (w jednej z filij w tym celu zarządzone nawet ponowne zapisy członków). To wskazuje na jedno ze źródeł niedomagań pracy związkowej. Jest niem nadmiar ludzi niewyrobionych i nieużytecznych społecznie, istnienie w organizacji nieproporcjonalnie wielkiej w stosunku do czynnych członków biernej ich masy (zjawisko zupełnie zrozumiałe na gruncie, gdzie praca organizacyjna była dotąd wcale nieznaną, lub niedawno zaczęta).

Jedynym wyjściem z tego stanu jest uruchomienie biernej masy, wciągnięcie możliwie większej ilości ludzi do pracy.

Do tego oczywiście potrzebni są kierownicy rozmaitych jej działów. Pod tym względem nastąpiło pewne polepszenie wskutek zwiększenia się ich grona, ale z całym naciskiem trzeba stwierdzić, że ludzi tych wciąż jest za mało.

Najpilniejszym przeto zadaniem zarówno władz centralnych, jak i lokalnych jest nieustanne szukanie takich ludzi, urabianie ich.

Na ten apel winni odezwać się wszyscy, którzy nie boją się podjęcia wysiłków i mają pewne dane do pracy społecznej.

Jest to pierwszy etap w dziele uruchomienia biernej masy.

Drugim będzie rozbić tę masę na drobniejsze części, podział jej na sekcje z kierownikami na czele i podjęcie pracy odpowiadającej zdolnościom i zainteresowaniom członków. Konsekwentne przeprowadzenie tego planu przyczyni się do usunięcia z naszych szeregów szczególnie przykrego i szkodliwego w każdej organizacji typu zawodowego lenia i nieroba.

Przedstawiony przeze mnie projekt pracy nie

Dalej, należy pilnie uważać, żeby publiczność nie odbywała spacerów po boisku w czasie zawodów, przeszkadzając zawodnikom. Należy jeszcze dodać, że organizując wielkie imprezy sportowe, należy się troszczyć o to, ażeby ławy dla publiczności nie świeciły pustkami. 100 widzów na boisku w czasie naszej największej imprezy sportowej bynajmniej nie przyczyniły się do zagrożenia uczestników zawodów w szlachetnej walce!

Te parę przykrych uwag nie zostały wypowiedziane przeze mnie w formie bezwzględnej zarzutu; chciałbym, żeby nie wywołały one rozgoryczenia, nie były traktowane, jako napaść na kierowników i organizatorów (jak to nieraz u nas bywa), lecz żeby przyczyniły się do uniknięcia błędów w organizacji naszych większych imprez na przyszłość. Taka impreza jest widowiskiem, kierownicy muszą być dobrymi reżyserami, ażeby zarówno publiczność, jak i uczestnicy byli zadowoleni.

Ostatnio daje się zauważyć pewien wzrost zainteresowania sportem wśród nas i można mieć nadzieję, że przy odpowiednio postawionej propagandzie, przy należytych wysiłkach kierownictwa, jak też szeregowych sportowców, sport nasz pociągnie szersze masy i stanie na odpowiednim poziomie.

Jest rzeczą nową — przewiduje go i statut Związku, chwytala się go i praktyka ubiegłych lat — ale trzeba stwierdzić, że nie był on stosowany ani systematycznie, ani wytrwale. To też obecnie sekcji w poszczególnych filjach tak dobrze, jak niema — jest natomiast, zwłaszcza w większych ośrodkach miejskich, beczynny tłum członków.

A cały szereg dziedzin pracy, prócz sportu, który stosunkowo najlepiej się trzyma, czeka rąk. W każdej filji należałoby zorganizować sekcje świetlicowe, dbające o należyte prowadzenie świetlicy (jej wygląd zewnętrzny, przestrzeganie porządku i ciszy w godzinach czytania, porządkowanie przeczytanych czasopism, prowadzenie księgi obecności i t. d.) i towarzyskie, organizujące wieczorki, zabawy, herbatki i t. p. — działalność obu sekcji sprawdzałaby się do wzajemnego poznania się i zbliżenia wszystkich członków i wdrożenia się do form kulturalnego obcowania. Na tej podstawie można prowadzić dalsze stadja pracy. Niesposób narzucać jej gotowego schematu, muszą poprzestać na wymienieniu kilku możliwych, a więc zależnie od sił miejscowych byłoby nad wyraz pożądane, a nawet konieczne sekcje: śpiewacze, muzyczne, odczytowe, prasowe, krajoznawcze, zagadnień religijnych.

Przy ich tworzeniu należy dążyć do największego uaktywnienia wszystkich bez wyjątku członków przez poręczanie każdemu z nich jakiegoś odcinka pracy sekcji, odpowiadającego jego zamiłowaniom: wówczas przy dobrej woli i współdziałaniu kierowników ogółu będziemy zbliżali się do głównego celu organizacji, którym jest wychowanie ludzi czynnych i użytecznych społecznie.

Rada ZPMK

W niedzielę, dnia 15 września r. b., o godz 13-ej w lokalu Daugawpilskiego Domu Polskiego (Warszawas 30) odbędzie się konstytucyjne posiedzenie Rady ZPMK.

Na porządku dziennym znajdują się sprawy żywotnie obchodzące Związek: intensywność pracy młodzieży zostanie przedstawiona członkom Rady w sposób przemyślany przez prezesów poszczególnych filij oraz Zarząd Główny.

Obrady będą się toczyły w kolejności następującej:

1. Zagajenie.
2. Wybory stałego prezydium Rady,
3. Sprawozdanie terenowe prezesów filij ZPMK,
4. Sprawozdanie Zarządu Głównego,
5. Ewentualne referaty.

W następnym numerze zostanie zamieszczony obszerny artykuł na temat Rady ZPMK, w którym zostanie szczegółowo omówione znaczenie Rady, jej statutowy regulamin oraz ideowe znaczenie jej dla Związku. Ważnym przyczynkiem gatunkowej wagi dla organizacji jest okoliczność, że w skład Rady wchodzi przedstawiciele starszego społeczeństwa.

z Daugawpilsu

Odjazd ks. A. Wyzula



(Th) We środę, 28-go sierpnia b. r., opuścił Daugawpils długoletni proboszcz parafii św. Piotra w Okowach ks. A. Wyzul, udając się do Rezekne, gdzie jak wiadomo, obejmuje stanowisko kapelana szkolnego i wojskowego.

W dniu odjazdu odbyło się zrana nabożeństwo

przy szczelnie wypełnionym kościele. Ks. Wyzul opuścił Daugawpils, żegnany z żalem przez licznych parafjan, którzy szpalerem ustawili się na ulicy Ryskiej od kościoła aż po dworzec, rzucając pod przejeżdżający samochód kwiaty.

Na zdjęciu-parafianie żegnają swego kapłana

Miasto i ludzie

Daugawpils przeżywa obecnie swoje odrodzenie. Niekroć wypada mi po dłuższej nieobecności powracać do tego sympatycznego miasta, zawsze szukam w niem nowego oblicza. W niem i w jego ludziach. I różnie bywa... Dziś zastałem stuk młotów, zgrzytanie kamieni, szum maszyn na ulicy i gwar robotników. W Daugawpilsie wyrastają nowe budowle, powstają klomby i trawniki.

Na starej dambie, tam gdzie się wznosi majestatyczna, niewykończona sylwetka nowego mostu, pełno gapiów, pośród których chodzą ludzie w wysokich butach oraz w rozpiętych koszulach i dzwigają, śpią, poganiają. Grudy piasku, kamieni, ściętych drzew i przeróżnych materiałów piętrzą się wokół. A przesła mostu, pod słabymi dłońmi ludzi, grają symfonje żelaza. Żuraw wznosi się spokojny i poważny, a jego ogromne haki, zwisające w powietrzu, kołyszają się miarowo, oczekując na wielkie bryły ciężaru, który trzeba będzie podźwignąć. Powoli wchodzi po nowym nasypie w ul. Laczplesza i widzę przed sobą wdali gromady ludzi. To poszerzają chodniki i asfaltują jezdnię ulicy Wadonia. Gdzieindziej, w perspektywie ulicy, żółcą się kupy świeżego piasku.

A co robią ludzie? Co robią ci, których dobrze znam? Ludzie nie wszyscy chcą się odrodzić. Znajduję w niektórych obłudę, nieufność, fałsz. Znajduję wśród nich jednostki, co nie chcą zrozumieć innych, co muszą rzucić na innych kamieniem, co usiłują zniweczyć pracę, podjętą przez kolegów. Znają się dobrze, żyli ze sobą przez lata i będą żyć nadal obok siebie. Będą się spotykali, będą się uśmiechali słodko, kryjąc poza uśmiechem obłudę. Powtarzam — są to wyjątki i cieszę się z tego. Nie musi takich być dużo wśród nas, zwłaszcza wśród członków ZPMK. Wyrwie się ich, jak chwasty wśród roślin szlachetnych. Od samego początku, gdy zaczęto budować ZPMK, byli wśród nas tacy, co uważali piętrzenie trudności za swój święty obowiązek. Nie bano się tego. ZPMK rósł, rozwijał się, przeciętał wszystko i przeszkody były dla niego bodźcem do dalszej pracy. Hartował się w trudnościach i uważał je za swego nieodstępnego towarzysza, co tylko mocniej świadczył o potrzebie pracy, o korzyściach, jakie już osiągnięto i jakie się osiągnie.

z Ciepaji

Czy czytacie książki?

Biblioteka polska przy Polsko-Kat. T-wie Dobroczynności w Liepaji (przy ul. Basejna 8) od 1-go września r. b. jest czynną co niedziela od godz. 6—8 wieczorem.

Bibliotekarz

nie, pracując nadal w imię wytkniętych postulatów ideowych. Spokojna i celowa praca ZPMK zyskuje coraz szersze uznanie wśród największej i najlepszej części młodzieży polskiej, która ciągle powiększa liczbę członków Związku.

Rozwój nieustanny ZPMK jest rękojmią piękniejszej jego przyszłości.

z „Harfy”

Sekcja sceniczna

(Th) W dniu 1-m września zespół sceniczny St-nia „Harfa” dał przedstawienie na stacji Agłona, wystawiając 3-ch aktową sztukę ludową K. Wrzosa „Pilnuj swego”, pod reżyserją p. Zofji Pławskiej.

Po wywczasach letnich zespół sceniczny „Harfy” odbył w dniu 2 września b. r. pierwsze zebranie, ustalając program pracy i przystępując jednocześnie do inscenizacji pieśni ludowych.

Sekcja malarska

Członkowie studjum malarskiego St-nia „Harfa” wykonują ćwiczenia z natury, odbywając w tym celu wycieczki w okolicie Daugawpilsu i do Latgalji.

Wycieczki odbywają się z własnej inicjatywy członków pod kierownictwem p. prof. J. Wieżana.

z Krastawy

Werwa i taniec

(hm) Dnia 1 września b. r. w lokalu filji ZPMK odbył się wieczór świetlicowy, na program którego złożyło się: odczyt o II Zlocie Młodzieży Polskiej z Zagranicy, który wygłosiła kol. H. Maciejewiczówna, śpiewy ludowe, deklamacje, oraz pelen humoru monolog. Na zakończenie, młodzież, która już od pewnego czasu ćwiczy tańce ludowe, ochoczo i z werwą zatańczyła śląskiego „Trojaka”, który się wszystkim bardzo podobał.

Zaznaczyć należy, iż liczba osób odwiedzających świetlicę, znaczenie się zwiększyła — średnio dziennie wypada przeszło 20 odwiedzających.

Jedne słowo przez tel. 91845 i jestem do usług państwa!

Malarz A. Babincew

Stylowe, gustowne remonty mieszkań
Sumienna i niedroga praca.
Adres: Briwibas gatwe 102 — 3

Kino GLORIA

Kronika Lotwy
od czwartku 5 do niedzieli 8 września
Niezrównany tenor
Józef Szmit
w ostatniem arcydziele

„Gwiazda spada z nieba”

Drugi film
Cierpienia miłości

z Silwią Sydnej
Uwaga! Ceny od 20 santymów.
Zawsze pierwszorządne filmy
Następny program: Per Gint

Teatr kukielkowy

(n) Odbyła się tutaj pierwsza pogadanka na temat teatru kukielkowego. Zebrani zapoznali się z historją teatru, jego charakterem, pracą i metodą, poczem została odczytana sztuka, mająca rozpocząć repertuar bieżącego sezonu: „O dzielnym szwecyku, przesłiczonej królownie, straszliwym smoku i królu Gwoździku”.

Ku spodziewanej ucieście dziatwy, otwarcie teatru ma nastąpić w końcu b. miesiąca.

Dożynki

(n) Z racji przypadającego na październik widowiska p. t. „Dożynki”, przerabiane są już tutaj poszczególne fragmenty tańców i pieśni.

Widowisko powyższe, obejmując kraśny spłot prastarego abrudu ludowego, ma być podane na tle specjalnej kompozycji tańców regionalnych i narodowych, pod reżyserją p. Zofji Pławskiej.

Będzie to zasługą pracy scenicznej sekcji „Harfy”, niemniejszy też dojdzie wysiłek młodzieży, harcerstwa i tych wszystkich, którzy w pojęciu wspólnej roboty do tego będą się przykładali.

Korzystając z wolnej chwili, w przerwie prób tańca, czy pieśni - będziemy urozmaicać sobie czas wspólną grą, czy pogadanką.

Będziemy radzi, boż wszak z uśmieszkiem, nie można ani gryść się, ni wymyślać.

Z życia sportowego

(n) Jak się dowiadujemy sekcje sportowego ZPMK i „Harfy” w organizowanym święcie Sportu w Latgalji przyjmą czynny udział. W wymienionych organizacjach odbywa się obecnie nowa rejestracja sportowców.

Kucharski zwycięża mistrza Ameryki

W Warszawie, w ramach zawodów międzynarodowych w lekkiej atletyce, odbył się sensacyjny pojedynek w biegu na 800 metrów pomiędzy Kucharskim, mistrzem Polski, a Robinsonem, mistrzem Ameryki.

Oba biegacze zachowywali siły na finisz i rozegrali pierwszą połowę biegu w wolnym tempie.

Kucharski wychodzi na czoło dopiero na ostatnich 200 metrach i w morderczej walce uzyskuje nad swoim najgroźniejszym rywalem metr przewagi.

Czas zwycięscy — 1:58,2, amerykańnika — 1:58,8.

Finowie zwyciężają Niemców

W Helsingforsie odbyły się ostatnio zawody lekkoatletyczne pomiędzy Finlandją a Niemcami.

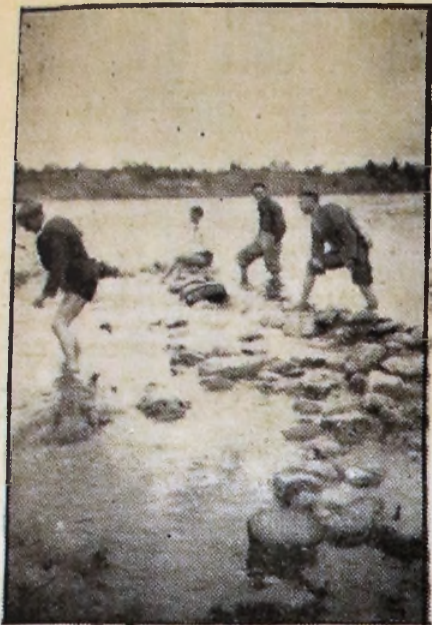
Zwyciężyli bezapelacyjnie finnowie w stosunku 103,5 : 99,5 punktów.

Potrzebna panna do sklepu

skład szkła porcelany, fajansów i naczyń kuchennych

Antoni Nagłowski

Briwibas 114, tel. 94134



Z odbytej kajakami wycieczki członków filji daugawpilskiej ZPMK do Rygi.

Kol. kol. Bartoszewicz, Januszko, Walpeter Bohdanowicz nad brzegiem Daugawy pod Rygą.

z Rezekne

Dom Polski

(l. s.) Od dn. 15 września r. b. Zarząd filji ZPMK przenosi siedzibę Domu Polskiego do nowego lokalu (przy ulicy Kalpaka 41), gdzie znajdują pomieszczenie, oprócz filji ZPMK, „Harfa” oraz miejscowe drużyny harcerskie.

Nowy lokal będzie dogodny pod każdym względem i musi być jak najliczniej odwiedzany.

Zabawa taneczna

(l. s.) W niedzielę, dn. 8 września r. b., w lokalu Domu Polskiego odbędzie się zabawa taneczna dla członków ZPMK.

Wszystkich mile zaprasza

Zarząd

z Grizy

Z pracy zarządu ZPMK

(bez). W ubiegłą niedzielę, dnia 1 września, odbyło się posiedzenie Zarządu filji ZPMK.

Ułożenie planu pracy na przyszłość, oraz zmiany w składzie Zarządu były głównymi punktami porządku dziennego.

Na zebraniu uchwalono m. in. poczynić starania dla urządzenia zabawy, uchwalono również nabyć odbiornik radiowy dla świetlicy. Z ofiar członków już się złożyła pewna suma na ten cel, dalsza ofiarność i dobra wola członków pozwoli na pokrycie tego koniecznego wydatku. Dochód z zamierzonej zabawy jest również przeznaczony na ten cel.

Zdekompletowany przez ustąpienie członków Zarząd został dopełniony przez kandydatów. Prezesem został kol. B. Czapel, wiceprezesem K. Truskowski, członkiem Zarządu — kol. Lebedziak. Inni członkowie pozostali na swych stanowiskach.

z Birz

Od żniw — do świetlicy

(N) Opierając się powszedniej szarzyźnie i mając na sobie dostatecznie silny karb pracy o kawał codziennego chleba — członkowie tutejszej filji ZPMK, wprost z pola, od żniw czy od młócki w stodole, zbierają się do swej świetlicy, jak czas i warunki pozwalają: onegdaj w ramach wieczoru świetlicowego, choć nielicznie, lecz ochocho i swobodnie, przerobiliśmy góralskiego trojaka i śląski walczyk.

Stara, polska ludowa melodia przecie jest tak serdecznym drogowskazem radości!

z Jasmuizy

Pracujemy i bawimy się

(el) Niedzielne popołudnie. W jasnym pokoiku jasmuizkiego domku wra pracą. Przy stołach i przy maszynie do szycia produkują się kotyljony na wieczorek filji. A że pracują tam młodzi, przeto niema ponurego szarego smutku, pochylone główki i głowy nie znają powagi, z ust niewiast i chłopaków płyną śpiewki i te stare, dawno już znane, i nowe, których coraz przybywa. Szczególnie jedna, „od bucka do bucka” ma szalone wzięcie — raz poraz jest powtarzana. U młodzieży krew nie woda, więc długo nie potrafi na miejscu usiedzieć, a że i jaka taka muzyka pod ręką była, więc potańcowanie już gotowe. Znalazło się wśród zebranych paru magików, co umieli kilka polskich ludowych tańców, to też najchętniej podzielili się tą znajomością z resztą.

I znów popłynęła „od bucka do bucka”, teraz już w tańcu lekkim, śląskim walczyku. Trochę starych tańców i znów kilka nowych, nieznanych tu jeszcze figur krakowiaka, kilka zabaw ogólnych, a wszystko przeplatane śmiechem, humorem, werwą i swobodą.

Ze wspomnień Złotowch

W obozie na Helu

Złot, Spała, Kraków — tyle wrażeń, tyle wspomnień, o których jednakże na łamach naszego pisma dość już pisano! Ale wszak były i obozy, lecz o tych jakos nikt nie pisze...

Jako jedna z uczestniczek obozu chciałabym się podzielić wrażeniami, jakie odniosłam z pobytu na Helu — tym wąskim pasemku ukochanej ziemi, której brzegi z jednej strony oblane są falami Bałtyku z drugiej — wodą bałtycką zatoki Puckiej.

Po dwunastogodzinnej jeździe pociągiem narazie przybywamy do celu naszej podróży — Wielkiej Wsi — Hallerowa. Przyjechało nas tylko trzy. Już z okien wagonu dostrzegłyśmy rozpięte jakieś namioty tuż koło stacji. Myślałyśmy, że to Obóz Koła Medyków, do którego byłyśmy przeznaczone, ale nie! Obóz znajdował się jakieś półtora kilometra od stacji. Dużo nas było, bo przeszło 250 osób. Przyjęto nas b. serdecznie. Spoczątku myślało, że jesteśmy warszawianki, później prawiono nam komplementy, że, żyjąc na obczyźnie, nie zapomnieliśmy mowy polskiej. Byłyśmy dumne.

Myślałyśmy, że będziemy mieszkać w namiocie, ale spotkał nas zawód. W namiotach nie było już miejsca. Zaprowadzono nas do „hotelu”, tak bowiem żartobliwie nazywano szopę, stojącą na malowniczym pagórku. W „hotelu” naszym lokatorkami były przeważnie studentki — warszawianki, ale niekiedy także medyczki. Bardzo nam było dobrze. Jako na polki z zagranicy, zwracano na nas ekstra-uwagę.

Hanka Ordonówna i Igo Sym w Rydze i w Daugawpilsie

Zgodnie z zapowiedzią, jaką uczyniliśmy w poprzednim numerze „Naszego Życia” — do Łotwy przybywa znakomita artystka polska Hanka Ordonówna i niemniej znakomity polski artysta filmowy — Igo Sym.

Wystąpią oni w Rydze i w Daugawpilsie, wypełniając kilka wieczorów piosenkami, tańcami i skeczami z najlepszego swego repertuaru.

Hankę Ordonównę witamy w Łotwie nie poraz pierwszy.

Talent jej zjednał nietylko wśród polonji, ale też i wśród szerokiego warstw społeczeństwa łotewskiego powszechnie uznanie.

Igo Syma znany dotychczas, jako artystę filmowego. Obecnie ukaże się on nam na scenie, jako żywy człowiek i artysta, czarujący dotychczas Warszawę i całą Polskę.

Każdy, komu możliwości pozwolą — niech pójdzie, ażeby podziwiać tę dobraną parę znakomych artystów polskich.

Dobrze jest móc powiązać przyjemne z pożytecznym. Oby jaknajwięcej w życiu filji takich chwil!...

Gwarno i wesoło zszedła ubiegłej niedzieli zabawa tutejszej filji ZPMK, a z całkowicie imponującym powodzeniem został przyjęty gościnny występ daugawpilskiej „Harfy” na tym terenie.

(Jak wiadomo, wieczór odbył się w Ruszonach).

Program został poprzedzony jednoaktówką łotewską, przeprowadzoną przez członków tutejszej filji, poczem przy niemiłkającej radości widowni zespół sceniczny „Harfy” odegrał „Pilnuj swego”. Sztuka nader trafna i zrozumiała, szczególnie ze swymi postaciami lekkomyślnych marnotrawców, ojcowizny i końcową sceną dożynek przy grze dostatecznie silnej i żywej — stała się przedmiotem niewątpliwego zadowolenia. A tańce, aż do jutrzeńki, tęgi, siarczysty mazur i walczyk kotyljony wreszcie ostatecznie zdecydowały o udatności wieczoru.

Pierwszy dzień upłynął bardzo miło i prędko. Na program dnia składało się: śniadanie, obiad, podwieczorek, kolacja. O 7-mej była pobudka, ale miała tak miłe brzmienie, że, jak żartowały warszawianki, jeszcze lepiej się spało. Dopiero koło ósmej wstawano. Słowem swoboda wielka, tylko pory posiłków obowiązywały, bo gosposia była zawzięta i nawet pięć minut po określonej godzinie — jeść nie dała.

Po śniadaniu chodziliśmy na plażę i kąpałyśmy się w prawdziwym Bałtyku! Po obiedzie — drzemka. Po kolacji była tańcalka albo spacer, kto co wolał. A trzeba przyznać, że okolica, zwłaszcza przy blaskach księżyca, była malownicza. Skalisty brzeg, stromo opadający ku morzu, niedaleko głęboki jar, a nadewszystko miarowy szum fal nastrojały marzycielsko. To też spacerujących niebrakło.

Rodacy żegnali nas bardzo czule, aż się nam marokotno zrobiło. Żal ścisnął nam serca, że może już nigdy nie zobaczymy tych szumiących fal, ani też tej szopy — „hotelu”, samotnie stojącego na pagórku, coraz bardziej malejącym za nami.

Skorzystałyśmy wiele z pobytu w obozie. Zapoznałyśmy się bliżej z młodzieżą, jak my, pracującą i uczącą się. Szkoda wielka, że na terenie Łotwy nie mamy takich obozów, gdzieby młodzież polska z różnych zakątków kraju mogła bliżej żyć i podzielić myślami, bo nie bardziej nie wiąże, jak bezpośrednie obcowanie.

Myszka



Igo Sym.

W sali Towarzystwa Łotewskiego w Rydze

SOBOTA, 7 WRZEŚNIA

(Merkela iela 13, tel. kasy 21450)

NIEDZIELA 8 WRZEŚNIA

Dwa występy sławnej artystki polskiej

Hanki Ordonówny

oraz znakomitego artysty filmowego

Igo Symy

W programie — najnowsze przeboje z ostatnich filmów dźwiękowych. Przy fortepianie R. Szlosberg

Początek o 8,30 wiecz.

Bilety do nabycia w kasie od 11—2 i 5—8 wiecz. codziennie.

Z Jej pomocą

(Wspomnienia z Agłony.)

Porwani przez wir życia idziemy wciąż naprzód. Zdawałoby się, iż wśród tego ruchu gorączkowego, wśród zdobywania rekordów, nie mamy i nie możemy mieć czasu na rzeczy niepraktyczne, na obserwowanie przejawów psychicznych, na jakieś filozofje. A jednak, jak że często w czasie nawału pracy, w umyśle naszym powstaje dzikie a dokuczliwe pytanie: poco to wszystko? dokąd idziemy? co nas czeka?

Życie dopiero zaczynamy, a już nie widzimy w niem celu. Zaczynają trapić nas myśli... męczące... okropne... Tłoczą się w czasce i nie dają spokoju. Wpadamy w pesymizm. Nie możemy znaleźć wyjścia.

I nagle — jak zbląkanemu w borze — zabłyśnie ognik zbawienny: w naszym umęczonym umyśle zaświta promyk nadziei. Ogarnia nas jasna radość... Czepiamy się tej myśli zbawiennej i śpieszymy tam, gdzie spodziewamy się znaleźć ukojenie: do cichej przystani, której możemy powierzyć swe chore myśli, gdzie możemy uspokoić serce i nabrać nowych sił do pracy...

Jest gorąco, skwar... Przed oknem mojem ciągną wozy jeden za drugim. Białe szlaki drogi zaludnił się, ożywił turkotem kół i rozmową ludzi.

Jest to przeddzień święta Wniebowzięcia N. M. Panny. Celem podróży jest Agłona.

Ściemniło się — Spiekota ustala. Podniósł się wspaniały księżyc i zdiwił się, iż ciche wioski nie śpią, jak zwykle... Słońce drugi raz weszło i znowu ujrzało gromady... Jadą i idą ze wszech stron — w jedno miejsce.

Cóż to za siła je dziś skupia? Co to za moc władza każe przemierzać taką odległość?

Dążymy wszyscy ku Niej, do swej Matki Najświętszej. Zamierzamy przetrząsnąć swe sumienie, zastanowić się nad sobą, odnowić swe prawe uczucia, „skutecznie uzbroić swą duszę i ciało przeciw zasadzkom nieprzyjaciół swoich”. Chcemy błagać o to Matkę Najśladszą. Pragniemy wylać przed nią całe swe serce.

A Ona napewno wysłucha nas i zrozumie, gdyż „... od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek, uciekający się pod Jej obronę, błagający o Jej pomoc, i żebzący Jej wstawienia, został przez Nią opuszczony...”

Jest duszno, słońce parzy nieznosnie... Rozmodleni ludzie tego nie czują. W kościele i dokoła całe morze pochylonych głów oddaje cześć Najwyższemu... Wśród wymownej ciszy dzwonki obwieszczają, iż dzieje się rzecz nadzwyczajna... Jakiej siły, jakiej słodyczy, jakiej ufności i pociechy doznaje dusza „nasza!... Czujemy się, jak nowonarodzeni... Jesteśmy odnowieni, ogarnia nas święty zapal, życie nabiera dla nas nowych, lepszych blasków...”

A więc z Jej pomocą odnawiamy się moralnie, szereg pytań zostaje wytłumaczony, odnajdujemy spokój własnej duszy i tem skuteczniej możemy pracować dla dobra ogółu, przyczynić się do odnowienia całego społeczeństwa, co jest hasłem i potrzebą dzisiejszego życia.

Znajdujemy cel w życiu!

Helena Łukjańska.

Odpowiedzi grafologa

„Wrzos — Omega”. Odpowiedź była napisana w czerwcu, lecz omyłkowo nie trafiła do listu, przesyłam więc za nieporozumienie.

W tym charakterze najwięcej się rzuca w oczu jego mocna i zahartowana wola i brak większej szczerości. Nazewnątrż zdaje się otwartą duszą, ale w rzeczywistości jest inaczej. Skrywa na dnie duszy głębokie cierpienia i niezagojone rany. Posiada sporo altruizmu, ale z braku wewnętrznej spójności, często daje odczucie kolce swego humoru. Dużo tu uporu i uczuciowości zagłaszającej najlepsze talenta i wzniosłe życia cele. Gdy zakocha się, nie widzi świata i koncentruje swoje myśli w jednym punkcie. Dużo na tem traci. Gdy kocha, ma rozrzućny charakter, gdy nienawidzi — skąpy. Potrafi pochwalić się dumą, gdy duma zapłaca. Lubi rządzić innymi. Ach, gdyby tu więcej wpakować głębszego zastanowienia się!...

„Niezapominajka” jest zbiornikiem wszelkich ni prychylnych wad. Ma talent do flirtu i lekkomyślnego towarzystwa. Woli fanta-tycznych krasnalców, niż poważnych ludzi. Na tem dużo traci. Dużo tu jest uporu, skąpstwa, zaręczliwości i demy. Należy pamiętać zawsze, że tylko puste kłasy strzelają ku górze. Kto chce podobać się i mieć przed społeczeństwem zasługi, powinien o siebie najmniej troszczyć, lecz złożyć na ołtarzu pracy bujne kłasy swoich szlachetnych czynów. Należy „Niezapominajce” zająć się nie odkładając ulepszeniem swego charakteru. A więc żyć ze wszystkimi w świętej zgodzie, nie skąpić, nie wyobrazać sobie wiele, ustępować starszym, dbać o lepsze towarzystwo, rozwijać swój umysł. Do główki swojej pakować więcej nauki, do duszy estetyki, do serca wyrozumiałości. Lepiej będzie wówczas otoczenia żyć na ziemi.

„Elen Ramo” posiada zrównoważony charakter. Szkoda, że ten list jest wierszami napisany. Tu góruje nad wszystkimi uczuciami-altruizm. Dar krytyki wcale nie jest „Elen” potrzebnym, bo literackiego talentu wielkiego nie posiada. Lubi szczerść uczuć i musi koniecznie postawić na swoim, inaczej błogi spokój ducha zamienia się w gehennę. Nie umie ukryć tego, co przeżywa i choć znosi przykrości życia ze spokojem zewnętrznym, jednak okazuje brak też cierpliwości. Ta natura jeszcze nie zasnęła burzliwych fal i, daj Boże, zawsze płynąć po spokojnej tafli nietylko w codziennem życiu, ale i myślach. Gdy „Elen” za coś się weźmie — zawsze potrafi celu dopiąć, bo duszę ma silną i nie bierze do serca lada drobnotek. Radzę z wielką troskliwością czuwać nad swoimi nerwami, by nie miały dostępu niepotrzebne uczucia.

O trudach i pracy Ojca św. Piusa XI

W paryskim „Journal’u” pojawił się artykuł Roberta de Saint Jean poświęcony Ojcu św. Autor jego zwraca uwagę, że obecny Papież stara się doprowadzić do jak największej liczby konkordatów; w ciągu 13 lat jego pontyfikatu zarejestrowano ich już 11; 36 narodów jest obecnie reprezentowanych przy Watykanie. W sprawach ściśle religijnych Pius XI związał swe imię z licznymi kanoniczjami i beatyfikacjami; z jego osobą związany jest też Jubileusz 1900-iej rocznicy Odkupienia ludzkości; szczególną troskliwością otacza Ojciec św. misję, osobiście śledzi rozwój biblioteki watykańskiej z jego rozporządzenia wzniesiono wiele budowli w Watykanie. Wszystko to wskazuje na niepożyta energię i żywotność Papieża, który liczy 78 lat życia.

Papież odprawia Mszę św. o godz. 7-iej rano, poczem zażywa krótkiego spaceru, następnie pracuje u siebie na 2-em piętrze, przyjmując tych, którzy mają przywilej być przyjętymi. Najczęściej o-

trzymuje posłuchanie sekretarza stanu kardynał Paccelli. Ciekawe listy czytuje Papież sam, dyktując odpowiedzi czuwającemu stenografowi. Ojciec św. przegląda dzienniki oraz przedkładane mu i posegregowane wycinki; podczas obiadu, który spożywa sam, czyta mu gazety sekretarza. W wielu okolicznościach Papież dawał wyraz swemu zainteresowaniu się prasą; ostatnio zaakceptował projekt wszechświatowej wystawy prasy katolickiej. Ojciec św. nie ogranicza się do podpisywania tylko tego co mu przedłożą, lecz wyraża swoje osobiste opinie, i nieradko własnoręcznie zmienia przedłożony mu tekst.

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

(15)

Na pomoc trędowatym!

Ojciec św. Pius XI zatwierdził i polecił na miesiąc wrzesień b. r. intencję misyjną: za trędowatych. Mało kto wie, że mimo postępu wiedzy medycznej liczba trędowatych dochodzi obecnie do kilku milionów osób. Dr. Burnet w książce p. t. „Etudes Mission” ocenia obecną liczbę trędowatych na pięć milionów! Jest to liczba wprost przerażająca, jeśli się zważy, że trąd jest chorobą straszną i nieuleczalną. Trędowaty patrzy własnymi oczyma na powolny rozkład własnego ciała i przeżywa powolną śmierć trwającą normalnie 6 do 16 lat...

Kościół katolicki opiekował się trędowatymi od najdawniejszych czasów. W tym też celu powstał m. in. zakon Lazarystów. W ostatnich czasach heroiczny przykład o. Damjana de Veuster’a, Belgijczyka i O. Jana Beyzmy, jezuitę polskiego, noszącego z dumą zaszczytną nazwę „posługiwacza trędowatych” (na Madagaskarze — kolonia francuska) porwał szeregi bohaterów dusz. Powstały liczne schroniska dla trędowatych (leprozoria) w różnych częściach świata, prowadzone przez katolickich misjonarzy i misjonarki. Afryka liczy 59 schronisk z 5558 chorymi, Azja 35 zakładów z 5908 chorymi, Oceanja 9 schronisk z 1057 trędowatymi, Ameryka 4 leprozoria z 331 chorymi. Ogółem pod opieką kapłanów i sióstr zakonnych znajduje się 12.774 trędowatych w 107 schroniskach.

Gdyśmy zdarli z niego powietrzochron, przedstawił nam się straszny widok. Twarz obrzękła i sina, złana była cała krwią, ciekącą obficie z ust, nosa i oczu; na nabrzmiałych dłoniach i na szyi widać było także gęste krople krwi, choć nie mogliśmy nigdzie odkryć rany.

Marta na widok tej strasznej postaci wydała dziki okrzyk i zaledwie udało się przemocą Varadolowi powstrzymać ją od rzużenia się na ciało męża i uspokoić nieco. Ja tymczasem zająłem się trzęsieniem nieszczęśliwego. Z początku sądziłbym, że powalił go atak apoplektyczny, gdy jednak Piotr obejrzał porzucony powietrzochron, okazała się nam właściwa przyczyna zemdenia. Szkoło w masce, czegośmy zrazu nie zauważyli, było rozbite. Pękło widocznie, gdy Tomasz się potknął i upadł, a w następstwie tego powietrze uciekło z

powietrzochronu. Nim zdążyliśmy przybiec z pomocą, cały prawie zbiornik był wyczerpany. To spowodowało wybuch krwi i omdlenie; ale z jakiej przyczyny tak biegł, pozostało na razie tajemnicą.

Po dość długim czasie udało się nam wreszcie przywołać go wspólnymi siłami do przytomności. Pierwszym znakiem powrotu do życia był oddech głęboki, kureczkowy, po którym mu się znowu krew ustami rzuciła. Potem otwarł oczy i, dysząc szybko, jakby z wysiłkiem, jął na nas patrzeć błędnie, nie pojmując snadź, co się z nim dzieje. Nagle krzyknął przeraźliwie, wyciągając ręce, jakby coś odpychał, i zemdał znowu... Ocućliśmy go powtórnie, ale mimo to nie odzyskał przytomności: upadł w gorączkę, która zda się być zapowiedzią dłuższej choroby.

Ułożywszy jak najtroskliwiej chorego na hamaku, puściliśmy się w dalszą drogę

ze Swenty

Na obozie harcerek

Okoliczności tak się złożyły, że jestem pewnego wieczoru gościem w obozie harcerek 18-tej drużyny.

Wieczór, więc chłodno na dworze i wilgotno. To też skupiły się harcerki w izbie na kolacji i śpiewają.

Moje i kilka gości wejście zostało owacyjnie przyjęte słowami: „Witamy!”

Miałem możność przekonać się, że polska gościnność kwitnie niby za dawnych czasów, bo wkrótce znalazłem się z innymi gośćmi za stołem przy szklance kakao i stosie smacznego bułeczek.

Harcerki usadowiły się na idealnie czystej podłodze na chiński sposób — wkrąg — aby spożyć kolację.

Tu i ówdzie dowcip, powiedzianko trafne, jednak ogólnie króluje powaga.

Kolacja nie ciągnęła się do nieskończoności, bo harcerstwo widocznie ceni wysoko czas. Stąd nie minął kwadrans, a już przystąpiono do działu koncertowego, który okazał się nadzwyczajnie ciekawy.

Płyną słowa melodyjne, miłe, pełne entuzjazmu i siły. Na twarzach błogi uśmiech, oczy, zapatrzone wgląd duszy, świecą tak dziwnie mistycznie.

„Wśród pustkowią sprawuje swą wartę” — On — „romantyk” unikat... Nie! Nie wierzę! Jeśli są tacy ogromni duchem a święci intencjami młodzi, to muszą, muszą Mu dopomóc w warcie pięknych i szczytnych ideałów!... Muszą i mogą zapełnić „pustkowie”!...

Wkrótce wyczerpał się zapas poważnych piosenek. Sięgnięto do skarbnicy ludu i tradycyji legjonisty, żołnierza.

„Tyni, tyni, tyni”... cichutko, cichuteńko! To nie pola rozdzwonione za oknem, ani też Janko Muzykant otwiera na skrzypcach z gonta szum pól, gajów, melodję łąk. Nie! To wiejski skrzypek z ludowej piosenki gra zamiast krakowiaczków i mazurków — swą gorzką dolę i niedolę...

Nie należy myśleć, że harcerki bawią się w melancholię i sentymalizm. Nie mają na to czasu ani też usposobienia. Jeśli rzewniejsza nutka się odezwie to można złożyć na karb rozmarzenia.

Są zawsze żywe i wesołe i choć im jest czasem „smutno”, to jednak nigdy — „źle”.

Parafraza piosenki „Chodziłem po polu” udana, świetna, tem bardziej, że podkreśla charakter harcerek, co zamiast rozdzielac uściśki i całusy — wola szafować przy dobrej okazji swemi „kulakami”.

Godziny lecą. Czas na spoczynek... „Burm misioni” kleją się powieki. Tylko „Wielbłądy” trzymają się krzepko. Drużynowa wie, że pora na spo-

czynek. Komenda. Klękają do wieczornej modlitwy. „Zdro - waś Ma - ry - o”... płynie modlitwa niby w owe dawne czasy pod Grunwaldem, Beresteckiem, gdy rycerstwo szykowało się do śmiertelnej rozprawy z wrogiem.

Naszej doby te polskie rycerstwo wprawdzie nie szykowało się do krwawego boju, jednak prosiło i dziękowało za męstwo, jakie jest potrzebne, by skutecznie bronić jej powierzonych szczytnych ideałów.

„O, Tereniu święta!...” To polskie dziewczę w prostych, a pełnych wiary słowach zwracało się do cudownej dziewicy, by wybrała sił ażeby iść przez życie prostą drogą.

Na koniec cała drużyna i goście ustawiają się wkrąg, trzymając się za ręce. Śpiewają harcerki pożegnaniu słońcu. Nastój uroczysty. Pieśń płynie ciszej, ciszej, aż nareszcie całkowicie ginie. Zacierają się słowa. Melodja odchodzi ciszej, dalej. Coraz dalej, wolniej. Aż uleciała gdzieś w zaświaty, by nie wrócić.

Z rzewnego rozmarzenia zbudziło głośno: „Zegnamy!”

Zawrzało, kolo wmg się rozsypało, bo każda spieszyła szykować się do snu. Serdecznie dziękuję drużynowej za chwilę spędzone w miłym kole harcerek, oraz wyrażam podziw dla jej pracy i poświęcenia. Nie zapominam podziękować też za gościnność.

Opuszczając obóz robię ciekawe spostrzeżenie. Nie istniełoby na świecie Płoszowscy, gdyby ci, komu smutno i źle, poszliby zaczerpnąć do życia sił u harcerek.

z Aglony

Nowi księża

Do Aglony zostali naznaczeni nowi księża ks. Franciszek Łazdan i ks. Bronisław Kokin. Ks. W. Tereńkiewicz odjechał do Rygi na wyższe studia.

z Krastawy

Z pieśnią ludową

Pieśń ludowa jest prawdziwie żywym uniesieniem. Jak jej skoczne słowa weźmiemy na usta, to nogi nie ustoją!...

... I nie ustoją w tutejszej filii ZPMK. Raz w raz zbierając się w świetlicy, ze śpiewem i tupetem idzie trojak, przeplatany dla odpoczynku nutą innej piosenki.

gę. O fantastycznych skałach, czy też tajemniczym mieście, nikt z nas już nie myślał, tak byliśmy zakłopotani strasznym wypadkiem i zdjęci pragnieniem jak najprędszego wydostania się z tej złowrogiej okolicy.

We dwadzieścia kilka godzin dotarliśmy wreszcie do stoków Pico, gdzie obecnie stoimy. Zatrzymamy się tutaj aż do rana.

Stan Woodbella jest wciąż bardzo groźny. Krwotoki wprawdzie już ustały, ale gorączka wzmaga się ciągle. Czasem zrywa się i rzuca, jakby chciał uciekać, majaczy i wykrzykuje jakieś niezrozumiałe zdania, w których powtarza się często imię nieszczęśliwych braci Remognerów. Po takich wybuchach następują chwile zupełnego obezwładnienia. Wygląda wtedy tak trupio-błądy, jakby w całym ciele jego nie pozostała ani jedna kropla krwi.

Zaniepokojeni jesteśmy tem wszystkim do najwyższego stopnia. Marta odchodzi od zmysłów z rozpacz i trwogi, ale stara się zapanować nad sobą widząc, że jej pomoc potrzebna jest teraz choremu. My ją pocieszamy, jak możemy i ukrywamy przed nią własne obawy.

Jest w tym całym tak strasznym wy-

padku jakaś zagadka. Nie mogę pojąć, co mogło Tomasza skłonić do owej szalonej ucieczki, która ostatecznie stała się przyczyną nieszczęścia? Bo to pewna, że maska rozbiła się dopiero wtedy, gdy upadł. Żałuję teraz, że nie przyszło nam na myśl wyjść z wozu i zbadać drogę, którą przeszedł. Możeby to było pomogło do rozwiązania zagadki... Bo tam coś być lub coś się stać musiało! Jeśli kto, to właśnie Tomasz, który okazał tyle przytomności umysłu i spokoju w najgorszych położeniach, nie byłby się dał opanować trwodem bez powodu. Ale co go przestraszyło? co go tu wogóle na tym martwym świecie przestraszyć mogło?... Nie przeszedł nawet połowy drogi do bram owego rzekomego miasta trupów...

Pod Pico, 148 godzin po północy

Odetchnęliśmy nareszcie spokojnie; zdaje się, że nam się uda utrzymać Tomasza przy życiu. Teraz zasnął — to znak, że przełomowa chwila choroby już minęła. Zachowujemy się jak można najciszej, mówimy nawet tylko szeptem, aby go nie obudzić. Może go ten sen ocali.

Boimy się tylko, by psy szczekaniem nie narobiły hałasu, gdyż zbudzić teraz Tomasza, znaczyłoby go zabić. To też nie-

„DAT”

Tirgus laukums Nr. 26
Jaunbuwe, Daugawpili

Franciszek Czyżewski

Warsztat szewiecki

Poleca się łaskawej pamięci rodaków
Wiestura, 4, Daugawpili

Księgarnia i

skład materiałów pisemnych

K. Zeberg

Rigas 43, Daugawpili

Hallo! Redakcja!

Ciągle otrzymujemy sporą ilość listów, w których odzwierciadla się często najwymowniej stosunek naszych sympatyków do pisma.

Pragnąc podzielić się z szerszym kołem Czytelników temi objawami sympatji dla pisma, ujawnianymi w korespondencji z Redakcją, będziemy podawali czas od czasu ciekawsze urywki z nadesłanych listów, nie wymieniając, oczywiście, — ze względów zrozumiałych — ich autorów.

List z Rygi: „Mocno dziękuję Szanownemu Państwu za te ładne piśmko „Nasze Życie”. Bardzo ukochałam je i z niecierpliwością czekam soboty, kiedy wreszcie zawita do nas listonosz”... Pisze wdowa, matka sześciorga dzieci, z których starsze ma 9 lat. Dzieli się z Redakcją smutkiem swego życia. Pisze po polsku całkiem dobrze a — przede wszystkim — serdecznie i szczerze.

P. D. Sodziński. Kuponu wszystkie zostały uwzględnione. Czekamy z niecierpliwością „przygodnego” spotkania i... materiału do pisma.

Z powodu nawału materiału — jesteśmy zmuszeni zamieszczać nadsyłany — w miarę możliwości — kolejno. Dlatego też nie należy zrażać się, że nadesłany materiał nie ukazuje się odrazu.

Trudno, pisma narazie nie jesteśmy w stanie — ze względów materialnych — rozszerzyć.

Pozatem — wszystkich swoich korespondentów i sympatyków prosimy o nadsyłanie kroniki z życia ich terenu. Tej nigdy dosyć. A więc czekamy!

ustannie ktoś z nas czuwa przy psach; jeśliby się który odezwał, wyrzucimy go natychmiast z wozu. Ale na szczęście psy zachowują się spokojnie. Selena, ulubiona na jego suka, usiadła nieruchomie przy hamaku, jakby na straży, i nie spuszcza oka ze swego chorego pana. Jestem przekonany, że to rozumne zwierzę zdaje sobie doskonale sprawę ze stanu, w jakim się pan znajduje. W oczach jej widać tyle żalości i niepokoju... Gdy się kto z nas zbliża do chorego, ona wazy zcicha, jakby ostrzegając, że czuwa i nie da mu krzywdy zrobić, a potem wywija ogonem, aby dać poznać, że wierzy w nasze przyjazne zamiary i cieszy się naszą troskliwością.

Z drugiej strony hamaku siedzi żona. Od stu godzin prawie się nie odzywa. Otwiera usta tylko wtedy, gdy się musi z nami porozumieć co do czuwania nad chorym. Nie umiem sobie wyobrazić większej boleści.

Pod Pico, przed wschodem słońca dnia trzeciego

Najwyższy szczyt Pico rozbłysnął już w słońcu; za trzy lub cztery godziny i tutaj w dole dzień nastanie. (DCN)

Co w trawie piszczy

Wrażenia z wycieczki

Miljony oddałabym (gdybym miała) za godzinę snu — tak się wstawać nie chciało na pociąg do Spały! A tu deszcz się uwziął, kropi, jak księż w kościele, a ja parasola nie mam, o loki swoje drzę — skaramie boskie! Całą nadzieję pokładałam, że w pociągu się wyspię, ale gdzie tam! Był taki Zajoniec w naszej wycieczce, który każdemu, co zasypiał sznurek do nosa pakował — daje słowo! Czy to można zasnąć w takim towarzystwie? Zemstę w sercu przechowałam i, jak samrzasał, tak mu nad uchem huknęłam, że z ławy spadł. Będzie pamiętał na przyszłość! Żal miałam do kierowników, że wybrali taki dzień ulewny na harcerskie uroczystości, ale podobno to zawsze tak bywa — im większa uroczystość, tem większy deszcz. W Spale ze zdziwieniem wokoło się oglądam, bo takich lasów w życiu nie widziałam! A pod drzewami, jak grzybki, namioty harcerskie. Na placu, jak się poustawiali harcerze, to końca widać nie było, aż mi potem nogi zabołały, gdy patrzyłam na defiladę. To nie żarty! 52.000 młodych harcerzy! A ładne to! A dziarskiel Nic sobie z tego nie robią, że deszcz na nos leje, głowy do góry, miny wesołe, aż mię zazdrość zabrała i zdecydowałam sama o deszczu zapomnieć. Poszłam po defiladzie nasze harcerki szukać, o mało nie zabłądziłam, bo to daleko, a wokoło las i las. Dużo ciekawych rzeczy się napatrzyłam. Ale o tem to może ktoś z harcerzy napisze, bo więcej się na tem znam, a ja tak zmęczona pod wieczór byłam, że ledwo do pociągu się dostałam. Tu znowu bieda! Biega po peronie paniczka jedna i mówi, że walizek swoich znaleźć nie może, a oprócz niej jeszcze jakiś panoczek z Daugawpilsu. Tylko ten spokojny, jak filozof, mówi, że wogóle na świecie nie stałego niema, wszystko ginie — czy waliza, czy kobieta. Nie warto, mówi, nerwy psuć, znajdzie się! Miał rację, bo znalazły się, chociaż później znacznie, ale paniczka zdrowia dużo napsuła!

W Krakowie to dla nas słonko zaświeciło, humory się naprawiły, maszerowaliśmy i miną nadrabialiśmy. Tak się szczęśliwą czułam, że ten gród Piastowski obejrzałam, tyłu się rzeczy napatrzyłam, na Wawelu byłam, no, a najważniejsze Marszałka widziałam. Zostanie to wrażenie już w sercu na całe życie, starą jak będę — wnukom opowiem...

Ale wstydu też trochę miałam, bo to dziwna nasza publika! Jak zobaczy jaki obraz, czy dywan drogi, to zaraz palcem tykać musi. Czy to lepiej zrozumieć od tego — wątpię bardzo — ale cóż by to po paru latach było z tych ładnych rzeczy, jakby każdy tak palcem tykał lub ręką macał? Dziwne przyzwyczajenia! W Krakowie takie smaczne ciastka, to też moja Helena (ta, co aeroplanem lata) pakowała znowu w każdej cukierni, utyc się nie bała, ale ja już forsę nie miałam, tylko jakieś lody tutti — frutti jadłam, bo to takich u nas w Rydze niema. Pojechaliśmy na Sowiniec kopiec sypać. I tutaj

ludzi chmura. Ładne uroczystości były, przemawiał pan jeden bardzo do serca, popłakałam sobie, a potem, jak wzięłam tęczkę ogromną, ziemi nasypałam, nim zaś wiozłam dobrze się spociłam. Dumną się czułam, zadowolona, że udział w sypaniu kopca brałam, a jeszcze oprócz wszystkiego w takiej ogromnej się księdze, niby jak „Nasze Życie” za cały rok ułożyć, podpisałam.

A co kościołów w Krakowie! Biedna moja ciotka Apolonja, że nie pojechała, mówiła, że nie wypada jej z młodzieżą jechać, a tu i ja nadziwić się wszystkim ślicznościom nie mogłam. Następnego dnia cały Kraków oblatywałam, ale przylał się jeden z nowych kierowników w białych pantoflach i pończoszках, niby rabin jaki, i wszystko mi dokuczał: „A paniczka, panienczka, czy mężateczka?” Fu! Obraza Boska, jak to takiej panience od mężatek wymyślają! Dobrze, że ciotka Apolonja nie słyszała. A ten śpiewa i śpiewa: „Ja jutro całą wycieczkę poprowadzę do Zakopanego, drugą klasą powiozę, tylko niech paniczka powie, czy ja sympatyczny, czy nie?” Żeby ciebie jasny piorun — myślę, z takim ja i na tunel się nie zgadzam, bo to i nos upudrowany ma i cały, jak kurczę na patelni wygląda. Ledwom uciekła od niego, a do drugiej klasy się i nie pchałam. Niechta ci laza, co nigdy nie jechali, a ja tam jeszcze na przyszłość nie tracę nadzieji, że nie tylko drugą klasą pojedę, a jeszcze lepiej „Lotem” polecę. Ledwom noc przcierpiałam, tak ciekawa byłam góry obejrzeć, bo te najwzeksze, co widziałam, to Anczupany pod Rzekne. Wielkie góry mi się wydawały! Ale te, jak zobaczyłam w Zakopanem — to już zupełnie języka w gębie zapomniałam! Odrazu po śniadaniu w góry poleciałam, ale dobrze, że nie sama, bo bym zginęła w tych otchłaniach! Ale za to jakie dziwy widziałam, a jakie widoki obejrzałam, aż za chmury wlażłam!

Choć i bardzo marnie mój adorator wyglądał, ale nam w Zakopanem dostarczył wszystkiego pierwsza klasa! Tu i łóżko królewskie, woda zimna i gorąca w pokoju, balkon przed samym Giewontem — żyć nie umierać! Była z nami panienczka jedna, to ta, z uciechy z pewnością,

w nocy z łóżka wskoczyła i krzyknęła i nas mocno wystraszyła; a druga zupełnie zbaraniała: co nie zapytasz, to nie nie słyszy i wszystko dziwnym wzrokiem patrzy. Takie to wrażenie wywarły na wszystkich spaceru po urwiskach i skałach. Chociaż ja myślę, że tu jakaś inna też przyczyna być musiała, ale zbadać trudno!

Z wielkim żalem góry opuszczaliśmy, nikt do domu wracać nie chciał — tylko, że puste kieszenie jakiś nastrój melancholijny wywoływały, żal do świata się czuło...

Dziwowałam się też bardzo niektórym panienczkom, co to w każdym mieście znajomości zawierać potrafiły i na dworcu to raz wojskowi, to znowu jakiś z policji panowie odprowadzali. A najgorsze, że między sobą w innym języku gadają! A ten stoi biedak, minę ma głupią i oczy wybałamuszone. Mówiła mi ciotka Apolonja, że to bardzo niegrzecznie tak się zachowywać, ale odwagi nie miałam im powie dzieć.

W Warszawie znowu deszcz lał, Heduk, co przyszedł nas spotykać, wyglądał, jak maszt na statku, po którym deszcz spływa. Jak odrazu zadużo kierowników było, to teraz i na lekarstwo nie było, nawet mego adoratora w białych pantoflach i skarpetkach. Nacierpiał się bractwo nim przyletek sobie znalazło, wówczas tylko to kurczę oszczypane przwbiegło i rozpaczając nad naszą niedolą zaczęło. Ale w powrotnej drodze to ciekawie było posłuchać i obejrzeć wycieczkowiczów, kto co wiezi! Jeden mądral z Liepaji to nawet jakieś tam rybki wioził! Pomyśleć tylko trzeba — nad morzem mieszka i z Warszawy aż ryby wiezie! Niechta i złote, ale ryby! Może w Bałtyku hodować będzie? Podobno w umywalce pływały, wody z mydłem się nalykały i prawie wszystkie pozdychały. Może tam i jeszcze coś wiezi, ale o tem i pisać nie wypada, jeszcze z komory celnej się dowiedzą i burę otrzymam. — Dobra to była wycieczka, ale do łazni mi się chciało, bo to kurzu w wagonach było co niemiara, ale jak teraz wypoczęłam, to rozmyślać zaczynam, czy na przyszłe lato znowu tak nie pojechać? Słyszałam, że wielu w obozach było, to bym z przyjemnością przeczytała o tem, jak się im powodziło, niechby coś o tem napisali. I ja byłam nieśmiała, a teraz jak w gazecie mnie drukowali, to tak samo się czuję, jak ci, co nagrody za pisanie otrzymują. Byle raz rozpocząć, a dalej to jak z platka idzie! ...

Magdalena Ciekawska

Duby smalone

Nauczyciel wyjaśnia w szkole:

— A więc pamiętajcie dzieci, że ziemia kręci się dookoła słońca...

— No dobrze — odzywa się jeden z malców — ale dookoła czego kręci się ziemia w nocy, kiedy niema słońca?

— Gdzie byłeś tak długo?

— W komisariacie.

— Za co?

— Za to, że za wolno jechałem!

— Jakto?

— Tak, auto policyjne mnie dogoniło i zatrzymało!

Nie próbuj muru przebijając głową, możesz nadwyrzeżyć czaszkę. Pierwszy lepszy murarz zrobi ci otwór za parę santymów.

Jeden z moich znajomych zfalazał się w położeniu bez wyjścia. Zamknięto go bowiem w więzieniu.

— Ile kosztuje próżna flaszka?

— Dziesięć groszy, ale jeśli pan weźmie coś do niej, to damy darmo.

— To prozaję włożyć korek.

— Kto mi powie — pyta nauczyciel religii — dlaczego nie prosimy o chleb na cały tydzień, lecz codziennie.

— Aby był świeży. — odpowiadają dzieci.